Nr. 52. Lwów. — Wtorek dnia 4 marca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 c. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego 8, przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kazimierza K. Jutro: Fryderyka O. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 45, Zachód „ 5 „ 42 | Długość dnia 10 g. 57 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 marca.

Afera majora Panicy może się stać świetną illustracją zdania, że „nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.“ Z zamachu, który spalił na panewce, — ze spisku, który miał obalić ks. Ferdynanda i jego ministrów, a tylko skompromitował niektóre osobistości z dyplomacji carskiej,— gotowa wykłuć się akcja poważna, mająca na celu uznanie władzy ks. Ferdynanda przez Europę i Portę. Stanie się to z pewnością, jeżeli prawdziwą okaże się wiadomość, że jakiś rosyjski jenerał — jakiś Kaulbars numer drugi — incognito czekał w Wiedniu na powodzenie zamachu. Jeśliby on się udał, natenczas ów jenerał wjechałby uroczyście do Bułgarji jako nadzwyczajny carski komisarz, odpuściłby księztwu wszystkie grzechy i łaskawie objąłby władzę w imieniu Rosji-oswobodzicielki. Oszołomieni Bułgarzy pokornie ugięliby karku w tem przekonaniu, że ulegają nieubłaganej fatalności, a Rosja zawołałaby gromko: Oto, patrz Europo, jaka cisza, jakie zadowolnienie zapanowało w księztwie na widok mego knuta!

To podobno groziło Europie, a byłaby to rzeczywista groza, bo mając już w rękach Serbją i Czarnogórę, Rosja mogłaby odrazu podnieść całą wschodnią kwestję. Na takie ewentualności dłużej narażać się nie można. W całości okazał się słaby punkt polityki, polegającej na nieuznawaniu księcia Ferdynanda dla uszanowania drażliwości rosyjskiej. Trzeba byłoby z tem skończyć.

Jużeśmy donieśli, że Stambułow w tych dniach parę razy oświadczył, iż konieczną jest rzeczą zakończyć prowizorjum. Teraz z Konstantynopola donoszą co następuje:

„Tutejszy przedstawiciel Bułgarji, p. Wulkowicz, wręczył wielkiemu wezyrowi notę, zawierającą sprawozdanie ze śledztwa nad Panicą i towarzyszami. Nota udowadnia, że Rosja zapewniała w niektórych bułgarskich kółkach, iż jeśli do 1 marca ks. Ferdynand nie opuści księztwa, to carskie wojska przystąpią do okupacji. Panica, który do przyjaciół Rosji zgoła nie należał, natychmiast ułożył spisek dla obalenia księcia, mniemając, że w ten sposób uratuje kraj od nieprzyjacielskiej inwazji. Rosja wiedziała o spisku, jego celu i przygotowaniach — i odpowiednio się szykowała, aby natychmiast skorzystać z dokonanego faktu. — Dalej w nocie powiedziano, że spisek nigdyby się nie mógł tak rozwinąć, gdyby przez uznanie ks. Ferdynanda, którego lojalność w obec sułtana już chyba nie ulega wątpliwości, zechciała Porta stworzyć bułgarskiemu rządowi stały grunt pod nogami. — Nota kończy się wyrazami nadziei, że Porta i europejskie mocarstwa we własnym interesie zechcą nareszcie uznać prawowitość władzy ks. Ferdynanda.“

Zapewne właśnie w skutek tej noty podało biuro Reutera depeszę z Konstantynopola, że „sprawa bułgarska znów prawdopodobnie stanie na porządku dziennym robót dyplomatycznych.“ Wszelako dotąd Porta nic jeszcze nie obmyśliła, chociaż notę bułgarską ma w rękach wielki wezyr już od dni pięciu. Jak zwyczajnie, tak i teraz Porta widocznie chce być nie na czele, ale w ogonie europejskich mocarstw, lubo sprawa przedewszystkiem jest jej własną. Lecz nie można jej się dziwić, że znając mściwość rosyjską a własną niemoc, nie chce kłaść palców między drzwi bułgarskie. Akcję, legalizującą stanowisko ks. Ferdynanda, powinna rozpocząć i przeprowadzić zachodnia Europa, jeżeli rzeczywiście chce uniknąć wybuchu całej kwestji wschodniej od morza Adrjatyckiego aż po Archipelag.

W Niemczech, przy ściślejszych wyborach, które się odbywały przez czwartek, piątek i sobotę, trochę się odbili konserwatyści i liberałowie. Nie jest jeszcze znany rezultat całego głosowania, mianowicie nie wiadomo jak wypadły sobotnie wybory w królestwie pruskiem. W innych zaś państwach związkowych starzy konserwatyści zdobyli 9 mandatów i już dziś liczą 60 członków; wolni konserwatyści powiększyli swój zastęp z 14 na 17; liberałom udało się zwyciężyć w 17 okręgach, więc mają teraz 33 członków; katolickie centrum, nie licząc Welfów, których dotąd jest pięciu, rozporządza okrągło stoma głosami; socjaliści jeszcze o 13-tu wzrośli, więc mają razem trzydziestu; postępowcy zdobyli nowych mandatów 33; wreszcie frakcja demokratów ludowych będzie liczyła ośm do dziesięciu.

Z tego widać, że ostatecznie można będzie stworzyć większość umiarkowaną z katolickiego centrum, konserwatystów obu barw i prawego skrzydła liberałów. Ci ostatni, jeśli zechcą się wyrzec swych dziwnych nienawiści do katolickiego Kościoła i socjalnych reform, mogą zupełnie uchylić skutki fatalnego rezultatu wyborów. Większość mogłaby liczyć (100 + 60 + 17 + 33 =) 210 na 397 członków pełnej izby. Nadto, co się samo przez się rozumie, Polacy nie będą robili zasadniczej opozycji, byle im okazano skromną sprawiedliwość. Już po głównych wyborach poznańskie dzienniki zgodnie oświadczyły, że nie pragną nic więcej, jeno sprawiedliwości, jeno traktowania ich po ludzku. Mniejszego żądania zaiste stawiać nie można. Jeśli rząd raczy je uwzględnić, to nawet nie będzie miał potrzeby łamać sobie głowy nad poskromieniem liberałów. Sprawiedliwość, wymierzona Polakom, Alzatom, Duńczykom i Welfom, popchnie ich do większości, która w takim razie inny skład będzie miała, mianowicie: centrum 100, konserwatystów obu barw 77, Polaków najmniej 14, Alzatów 11, Welfów 5 i jeden Duńczyk, razem 208. Przeciwwagę stanowiłyby żywioły przewrotu i żywioły pasożytne, tuczące się społecznemi chorobami, które wytworzył liberalizm i bezwyznaniowość.

Z Berlina donoszą, że w sobotę zapanował tam dobry humor, a to właśnie w skutek rezultatu wyborów ściślejszych. Cesarz dał wielki obiad dla rady stanu obradującej nad kwestjami robotniczemi i na tym obiedzie był bardzo wesół, pełen najlepszych myśli. Można więc mniemać, że złożenie takich większości, o jakich wspomnieliśmy wyżej, jest uważane za możliwe w sferach rządowych.

Dzisiejszy telegram z Paryża przynosi wiadomość całkiem niespodziewaną. Ten, który był inteligencją gabinetu Tirarda, kwiatem jego uczuć i przędzą jego myśli: Constans podał się do dymisji, Carnot natychmiast ją przyjął i ministrem spraw wewnętrznych zamianował p. Bourgeois, umiarkowanego radykalistę z floquetowskiej grupy. Co znaczy ta dymisja, która przypomina niedawne, chwilowo zażegnane, starcia w łonie gabinetu? Nam się zdaje, że przezorny Constans, — na podobieństwo szczurów, uciekających z okrętu, który musi zatonąć, — postanowił ustąpić dziś, aby za kilka lub kilkanaście dni nie upaść razem z całym gabinetem. Kiedy ten upadek nastąpi, wówczas p. Constans będzie mógł wystąpić jako kandydat do teki szefa gabinetu. Innej racji podać nie możemy, nie widzimy jej, bo paryskie dzienniki wszelkich odcieni lekko zbywają dymisję Constansa, natomiast długo mówią o policzonych dniach życia całego gabinetu.

Dzienniki zagraniczne opowiadają, że do dymisji tak przyszło. W sobotę zebrała się rada gabinetowa w pałacu Elyzejskim. Przewodniczył Carnot. Minister spraw zagranicznych zdał sprawę z kwestji udziału w konferencji berlińskiej. Wówczas Constans rzekł: „Czytam w dziennikach, że cały gabinet jest zupełnie zgodny co do konieczności udziału w konferencji. Przeciw temu protestuję. Jestem zdania, że nie potrzebujemy nikogo posyłać do Berlina“. — Tirard, który już był rozdrażniony stałą od pewnego czasu opozycją Constansa, rzekł mu cierpko, że jego zachowanie się jest „niepatrjotyczne“. Constans odpowiedział jakimś przycinkiem, wówczas Tirard rzekł: „To już pan nie pierwszy raz tak postępujesz; ja wiem bardzo dobrze, że pan szczujesz na mnie dzienniki!“ — „To nieprawda!“ — zawołał Constans, zerwał się, oświadczył, że podaje się do dymisji i wyszedł. Rada była zerwana. Ministrowie spodziewali się, że Constans ochłonie z gniewu i nie poda prośby o dymisję, lecz stało się inaczej. Constans wrócił do ministerjum spraw wewnętrznych i zaraz wysłał do Carnota podanie o dymisję.

Wczoraj wśród olbrzymiego zastępu publiczności, przy udziale wszystkich dygnitarzy i znakomitości naszego grodu, jakoteż mnóstwa deputacyj z innych miast kraju, złożyliśmy do grobu na cmentarzu Łyczakowskim śmiertelne szczątki śp. Ottona Hausnera. Oddaliśmy mu ostatnią posługę z tem tęsknem rozrzewnieniem, jakie charakteryzuje nasz naród w akcie pogrzebowym, który w Polsce jest zawsze i bardziej smętny i głębszem uczuciem nacechowany, niż u innych narodów. Ale strata, jaką ponieśliśmy, długo nam będzie dawała się uczuwać i to dotkliwie, — a mówimy to my, którzy przecież nie raz i nie dziesięć razy stawaliśmy jako przeciwnicy w obec tego znakomitego męża.

Stratę jego odczuje w pierwszym rzędzie nasze Koło Polskie. W życiu parlamentarnem wielki mówca niezawsze jest dobry na wodza, ale zawsze jest nieoceniony jako szermierz. Wystąpić w każdej chwili do walki z przeciwnikiem, pokonać go czy argumentami, czy grą wyrazów, czy dowcipem, zatrzeć wrażenie jego mowy, odwrócić uwagę Izby w inną stronę, porwać i pociągnąć za sobą tę garstkę chwiejnych i niepewnych, którzy w każdej są Izbie, to sztuka nielada, sztuka nieoceniona, a w niej był mistrzem śp. Hausner. Posiadał język niemiecki wyśmienicie, jak mało który Polak, władał nim mistrzowsko, znał wszystkie jego odcienia i tajemnice; uzbrojony więc był zawsze do walki, a ładownicę swą miał wiecznie napełnioną stosami cyfr, któremi manipulował wybornie dzięki niesłychanej pamięci. Takiego drugiego szermierza Koło nasze nie ma i nieprędko dostanie, bo takie wielkie talenta należą do bardzo rzadkich owoców narodu.

W Kole samem, w jego łonie, działalność jego w ostatnich latach była także niepospolicie cenna. Był to bowiem mąż ogromnie wykształcony, oczytany bardzo, o umyśle wygimnastykowanym i przyzwyczajonym do ciągłej pracy. Taki człowiek odrazu oceniał sytuację, odrazu obejmował wszystkie argumenta *pro* i *contra*; dla niego więc nie potrzeba było długiej dyskusji, mozolnego przeżuwania jakiegoś tematu, żeby zrozumieć jakie stanowisko wypada w tej lub owej sprawie zająć Kołu Polskiemu na arenie parlamentarnej. A że wśród posłów naszej lewicy był nadzwyczaj popularny i cieszył się ich zupełnem zaufaniem, więc gdy on stawał po stronie kierunku, reprezentowanego przez prezydjum Koła, wnet i oni ustępowali z opozycyjnego stanowiska, wierząc, że nie musi być ono połączone z interesem kraju, skoro nie staje na niem poseł Hausner. W skutek tego dyskusje bywały krótkie, a przynajmniej nie bywały tak długie, jak musiałyby być, gdyby trzeba było każdego z posłów przekonać, każdemu z nich wszystko od *a* do *z* wytłómaczyć i wyłożyć, — zwłaszcza w zgromadzeniu takiem, jak Koło, w którego skład niestety wchodzą także ludzie niemający wykształcenia odpowiedniego do wysokości ciążącego na nich zadania. A co znaczą, co za nieocenioną wartość mają krótkie dyskusje, to każdy ten pojmie, kto wie, że w życiu parlamentarnem od szybkości działania zależy powodzenie.

Koło nasze straciło w nim tedy nietylko idealnego szermierza i znakomitego parlamentarzystę, którego zdanie było zawsze z uwagą słuchane, ale nadto i wielką powagę, za pomocą której mogło trzymać w karbach żywioły niesforne, nie dość wytrawne, a za to bardzo namiętne, a które na nasze nieszczęście coraz liczniej wciskają się do naszej reprezentacji w Radzie Państwa.

Nie tak może dotkliwą i złą w skutkach, zawsze przecież bardzo wielką stratę poniósł także nasz Sejm. Na ostatniej jego sesji ogólne panowało zdanie, że to przyzwoite i prawidłowe stanowisko, jakie zajęła lewica, przypisać głównie należy taktowi i umiarkowaniu jej prezesa. Przez pamięć dla niego zechce lewica zapewne i w przyszłości iść tą drogą, którą on jej nakreślił, ale z tem wszystkiem i ona będzie nieraz mocno odczuwała brak jego rozumnych i wytrawnych rad, i inne kluby będą żałowały, że na jej czele nie stoi mąż, któryby tak jak śp. Hausner łączył wszystkie przymioty znakomitego i rutynowanego parlamentarzysty z wytwornością form prawdziwego dżentelmana.

Taki bowiem prezes zapobiegał niejednemu starciu niepotrzebnemu, a zawsze drażniącemu i przeto szkodliwemu sprawie publicznej; umiał łagodzić kontrasta i zawierać kompromisy, bo oprócz nieograniczonego zaufania w swoim własnym klubie, spotykał się z szczerem uznaniem dla swej wiedzy i prawości dążeń w innych klubach.

Takiego prezesa nieprędko wydobędzie z swego łona lewica sejmowa, a dopóki to nie nastąpi, dopóty obawiać się można, że stosunki jej z innymi klubami sejmowymi będą doznawały pewnych frykcyj, nie zasadniczych, ale — że tak powiemy — towarzyskich, a już że te są zgoła niepotrzebne, na to przecie każdy się zgodzi.

Korespondencje.

Wiedeń 27 lutego.

(?) Jedna ze spraw wytycznych dla sytuacji, sprawa szkolna, jest przedmiotem żywej wymiany zdań w sferach parlamentarnych. Komisja szkolna Izby panów odbędzie jutro pierwsze posiedzenie i jak zapewniają jej członkowie, uchwali tajemnicę obrad. Pisałem wam w chwili wyboru komisji tej przed kilku miesiącami, że ona co najrychlej w końcu lutego się zbierze. Co w sprawie tej z komisji wyjdzie, trudno przesądzać, można tylko przypuszczać, że sprawa weźmie taki obrót, jaki w chwili przedłożenia noweli przewidywano. Liberalni członkowie komisji podejrzywają i oskarżają nowelę o tendencje reakcyjne, wyznaniowe. Skrajni członkowie z prawicy są niezadowolnieni, że nowela zgoła nie odpowiada dążeniom znanego wniosku ks. Liechtensteina, że nie czyni zadość t. z. klerykalnym żądaniom. Zapewne przeto nowela upadnie w skutek opozycji z obu stron, a ludzie stojący po środku nic przeciw temu na razie mieć nie będą, również jak i rząd. Więc sprawa nie upadnie, lecz zostanie znowu odroczoną. Być może, że pojawią się w Izbie panów osobne wnioski, idące znacznie dalej, niż nowela rządowa. Wnioski te wymagałyby zwykłego arcydługiego traktowania w tej Izbie, a następnie w Izbie posłów.

Więc i te wnioski nie zmieniłyby ostatecznego na teraz rezultatu, to jest odroczenia sprawy bez terminu. Tak przypuszczają świadomi stosunków, na pewno atoli zaręczać nie można, że tak, a nie inaczej się stanie. Z naszych parów zasiada w komisji prof. hr. Stanisław Tarnowski, a prezesem jej jest ks. Konstanty Czartoryski. Nie sądzę, żeby kluby centrum postawiły za warunek, iż w takim tylko razie poprą ustawę indemnizacyjną, jeżeli ich desiderata szkolne poprze Koło polskie. Najpierw sprawy szkolne zgoła na porządku dziennym Izby posłów nie stoją, powtóre klub czeski desideratów owych stanowczo nie poprze, więc nie ma powodu do targów z Kołem polskiem, którego głosy, bez czeskich, nie przechyliłyby szali w żadnym razie na rzecz nowelli szkolnej.

Sytuacja w każdym razie jest niejasna, lubo zmieniona, a pozornie taż sama, wszystkim się przykrzy, ale nie ma na to rady. Fakta dalsze, sprawy wiadome wam muszą dopiero akcją odnoszącą się do przeobrażenia parlamentu wywołać, przełamać rezerwę i usunąć obawy.

W Peszcie podczas zjazdu, z powodu pogrzebu hr. Andrassy'ego, nastręczyła się sposobność do rozmowy z wielu tamtejszymi wybitnemi osobistościami. Otóż mogę wam podać dosłownie oświadczenie p. Tiszy, oraz hr. Apponyi'ego, przewódzcy opozycji aspirującego do rządu.

P. Tisza mówił: „Bardzo nam się da uczuć brak Andrassy'ego, gdyż on jeden był przez wszystkie partje wysoko szanowany. Szesnaście lat jestem prezesem rządu, to ciężki chleb. Nie jestem popularny, ale bo ja jestem z tej starej szkoły jeszcze, która idzie za wymaganiami patrjotyzmu, a nie dba o popularność. Pozostanę dopóty u steru, dopóki mój król żądać tego będzie i sankcjonować moję politykę.“

Tisza ma lat 60, lecz wygląda na 80; duch żywy, ale ciało już mdłe.

Apponyi jest olbrzym wzrostem, atleta, o wyglądzie olimpijskim, jest to *charmeur* tak w salonie, jak w Izbie.

Mówił on: „Brak Andrassy'ego będzie dotkliwym dla państwa. Jego przedstawienia u cesarza naprawiały poniekąd chwiejną politykę hr. Kalnoky'ego. Pokój lub wojna, według mnie, zależą wyłącznie od Rosji. Jeżeli przyjdzie do wojny, to część winy spadnie i na naszę chwiejną politykę. Rosja na Wschodzie robi interesa, my zaniedbujemy je.

„Nasza polityka jest tylko negatywną; przyjdzie dzień, że nasza polityka, hołdująca zasadzie „pokój, cokolwiekby kosztował“ pójdzie w ustępstwach dalej, niż na to pozwala szacunek dla samego siebie. Gdybyśmy raz Rosji dali wyraźnie poznać, że nie pozwolimy, iżby ciągle do spraw wschodnich się mięszała, to Rozja uznałaby, że sprawa grosza nie warta, a cóż dopiero wojny. My, Węgrzy, chcemy energiczniejszej polityki zagranicznej, w przekonaniu, że ona właśnie pokojowi pomoże. My na Wschodzie nie chcemy nic dla siebie, ale też Rosji nic ustąpić nie możemy, jeżeli nie — to wojna raczej. Hr. Kalnoky jest bardzo zdolny człowiek, lecz nie na ministra spraw zagranicznych. Jego zimna krew przechodzi w obojętność; on nie chce być nerwowym, ale też i wcale nie ma nerwów. Polega on na *vis inertiae*, podczas gdy Rosja wszelkie siły gotuje dla swoich celów.

„Byłem przeciwny okupacji Bośnji i Hercogowiny, lecz moralnie usprawiedliwia ją fakt, że tylko w skutek naszej okupacji tam zarówno Chrześcijanie jak Mahometanie żyją na jednakich, sprawiedliwych warunkach. Ani Serbja, ani Czarnogóra nie byłyby zdolne taki stan zaprowadzić....

„Pozycja p. Tiszy jest niemożliwą. Gdyby był ustąpił za życia Andrassyego, to byłby ten dzielny człowiek objął władzę. Z Andrassym ustąpił jedyny pośrednik między partją postępową a Tiszą, który musi najdalej za kilka miesięcy ustąpić. Opozycja nie przestanie walczyć, szturmować, aż do skutku. Niebawem nastąpi batalja gorąca“....

Ostatnie słowa sprawdzają się, ale jaki jest właściwy, ogólny powód walki, nie osobisty, tego nie wiemy, tego hr. Apponyi nie wyznał. Z obszernych notatek wyjąłem te dwa ustępy bo one malują obu tych mężów.

Rada państwa.

Wiedeń 28 lutego.

370 posiedzenie Rady państwa zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie $1/4$ na 12.

Na ławie ministrów zasiedli: hr. Falkenhayn i dr. Pražak.

Z porządku dziennego przekazano odpowiedniej komisji wniosek posła Proskowetza i tow. o zaprowadzenie obowiązkowego ochronnego szczepienia bydła rogatego przeciw zarazom płucnym i przystąpiono do obrad nad projektem ustawy o polepszeniu kongruy kapelanów rzymsko i grecko katolickich, tudzież grecko orjentalnych.

Pierwszy zabrał głos dr. Kronawetter i rozpoczął swą mowę od stereotypowego zapewnienia, iż zarówno jak w innych tak i w tej sprawie stoi na gruncie prawodawstwa amerykańskiego i sprzeciwia się obecnej ustawie, gdyż każde wyznanie religijne powinno samo troszczyć się o utrzymanie swych kapłanów, a państwo nie powinno wcale mięszać się w takie sprawy.

Przeciw wywodom dr. Kronawettera wystąpili posłowie dr. Fuchs i dr. Pscheiden.

Poseł Pscheiden wykazał, że państwo ma obowiązek troszczyć się o byt kapłanów katolickich, gdyż fundusz religijny składa się z dóbr

6)

IGRASZKI LOSU.

Przez

B. OULETA.

Tłómaczenie z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Byłbym może lepiej zrobił, kładąc mundur, pomyślałem. Należało jednak odpowiedzieć coś pani Meier.

— Tak, to bardzo smutna historja. Musiało to panią wiele kosztować?

— Z początku naturalnie, gdyż partja była świetna; Schwanberg jest panem miljonowej fortuny. Ale pomyśl pan tylko, co za szczęście: We dwanaście dni po zerwaniu, spada na moję córkę najniespodziewaniej po stryjecznym wuju kapitał, wynoszący przeszło dwa miljony marek. Jest więc obecnie sama dość bogatą, bogatszą od wszystkich swych braci razem.

— Jakto, panna Elza nie jest jedynaczką?

— Jest jedyną córką, ale mam jeszcze trzech synów z pierwszego małżeństwa, którzy odziedziczą mój majątek wraz z Dürsteinem. Elzie dostałaby się bardzo mała cząstka, a w takim razie Schwanberg przedstawiał dla niej świetną partję. Teraz jednak jest sama jedną z najświetniejszych partyj w okolicy i może słusznie liczyć na jakiego hrabiego, gdyż przyznaję, że tarcza herbowa i korona hrabiowska, ma dla mnie pewien urok i gdyby moja córka została hrabiną, nie pozwoliłabym się w ten sposób traktować tej dumnej arystokratce, dającej mi uczuć, pomimo całej uprzejmości, iż jej zaproszenie uważać powinnam za szczególną łaskę.

Paplanie to mojej sąsiadki nie interesowało mię wcale i z upragnieniem wyczekiwałem końca obiadu.

Nareszcie przeszliśmy do salonu. Tu wpadłem zaraz na gospodarza, żądając, aby mię teraz pięknej Francuzce przedstawił.

Zaprowadził mię do pokoju przyznaczonego dla palących. Kilka pań, nie lękając się dymu, spoczywało tu na pięknych, wschodnich otomankach, wpół leżąc, wpół siedząc. Znalazłem tu i moję Francuzkę, piękna, drobna jej nóżka—o tak, ta sama, którą na portrecie widziałem—wysuwała się ciekawie z pod sukni.

— Czy mogę prosić panią o pozwolenie przedstawienia jej mego przyjaciela, pana barona von Ritterglas?

Usiadłem obok uroczej cudzoziemki, która z ujmującym uśmiechem podała mi rękę i badałem ją krytycznem spojrzeniem.

Rysy jej nie były regularne, posiadała jednak tę żywą grę twarzy, która jej rodaczki cechuje i ogniste, wymowne oczy. Czoło również loczkami zakryte, mogło być toż samo, co na fotografji, chociaż wydawało mi się cokolwiek niższem. Ramion i szyi porównywać nie mogłem, ponieważ nie była decolte, cała postać jednak zgrabna i wdzięczna odpowiadała fotografji, kształty ręki, a szczególniej nóżki zgadzały się zupełnie.

Bezwątpienia, to była ona! W ogóle jednak doznałem uczucia zawodu. Zdawało mi się, iż coś utraciłem. Rzeczywistość nie odpowiadała marzeniom! A tymczasem należało być uprzejmym i dowcipnym. Królestwo za trochę dowcipu!

Ona zaczęła pierwsza:

— Polowanie poszczęściło się panu zapewne? Wiecznie to pytanie!

— Djana zajmowała mię wyłącznie — odparłem, patrząc na nią uważnie.

— Doprawdy? tak namiętnie? A ile zajęcy położyłeś pan trupem?

— O pani! czyż z biednym myśliwym nie można mówić o niczem, prócz o zającach?...

— Powiedziałeś pan sam, że polowanie zajmuje cię wyłącznie.

— Djano! — wyszeptałem — poznaję cię!

— Co? — zapytała, jakby nie rozumiejąc stłumionego wyrazu.

Ale nie mogłem powtórzyć zwania, ponieważ zbliżyło się kilku panów i rozmowa stała się ogólną. Moja sąsiadka okazała w niej wiele dowcipu i wesołości, przytem czarne jej oczy rzucały błyskawice. Trudno osądzić, dla kogo były przeznaczone, i na mnie jednak spadło niejedno spojrzenie zalotne.

— Kokietka — pomyślałem — Saalfeld miał rację.

Powróciłem do salonu. z postanowieniem rozmawiania z każdą damą. Przyszło mi bowiem na myśl, iż mogłem się pomylić i że owa Francuzka niekoniecznie musi być moją korespondentką.

Zrobiłem znajomość z trzema hrabiankami, wychowanemi w „Sacrè coeur“, które królowały w Wiedniu zeszłego karnawału. Rozmowa ich nie sięgała po za granice balów i pikników dworskich i prowadzona była w tonie zbyt lekkim i płochym. Między niemi nie było mojej Djany!

Pewna, bardzo inteligentna dama z Hochfeldu, nie pierwszej już młodości, lecz bardzo sympatyczna, wprowadziła mię w błąd na chwilę, ale jeden rzut oka na jej długą, niezgrabną rękę, przekonał mię, iż nie może być oryginałem mego obrazu.

W badawczej podróży, zbliżyłem się także do panny Elzy i przyznać musiałem, iż palmę piękności, w tem licznem gronie powabnych kobiet, jej słusznie oddać należy. Młodzież, wabiona bez wątpienia silniej dwumiljonowym posagiem niż wdziękiem tej uroczej istoty, otaczała ją tłumnie, usiłując zabawić ożywioną rozmową.

Wmięszałem się w tę grupę. Panna Elza była roztargnioną, zimną, milczącą.

— To nie żaden duch wyższy! — pomyślałem z goryczą, a zamieniwszy kilka banalnych frazesów, puściłem się na dalsze poszukiwania.

Nagle, siostra Saalfelda, gospodyni domu, kobieta pięćdziesięcioletnia, z czarnemi wąsikami, zapytała mię nader uprzejmie:

— Czy grasz pan w wista, kochany baronie?

— Nie, łaskawa pani, na kartach nie znam się wcale.

— O! nie mam bynajmniej zamiaru namawiać pana do gry, możesz więc bez obawy przyznać się do znajomości kart. Cela n'engage à rien.

— Czy to ty, Diano? — zapytałem ze drżeniem.

Ale hrabina spojrzała na mnie z tak nieudanem zdziwieniem, iż uspokoiłem się zupełnie.

Tak przesuwałem się od jednej damy do drugiej, lecz w żadnej nie mogłem, a prawdę powiedziawszy, nie życzyłem sobie odnaleść Diany.

Muzyka, karty, rozmowa, bawiły towarzystwo do północy. Potem, ułożono program na dzień następny, proponując polowanie z rana, a wieczorem mały bal kostjumowy. Panie miały się zjawić w maskach, aby nas bezkarnie trochę pointrygować mogły.

— Będzie to tem więcej interesującem, — odezwała się pani domu — że towarzystwo nasze powiększy się zapewne, ponieważ spodziewam się jeszcze kilku osób z Wiednia.

Na te słowa, serce mi żywszem uderzyło tętnem. A więc Diana może dopiero jutro przybędzie! Odzyskawszy gasnącą już nadzieję, w lepszem usposobieniu udałem się na spoczynek.

Nazajutrz, piękna rozwódka towarzyszyła nam na polowanie. Miała na sobie gustowny kostjum myśliwski i śliczną flintę na ramieniu. Wyglądała cudnie i kokietowała mię bardzo. Przez chwilę byłem znów prawie przekonany, że odnalazłem w niej Dianę, ale wszystkie aluzje do naszej korespondencji, pozostały rzeczywiście czy pozornie niezrozumiane. Naturalnie, że nasze sam na sam trwało bardzo krótko, gdyż piękną Francuzkę otaczało bezustannie liczne grono młodzieży.

Tym razem poprawiłem sobie opinję dobrego strzelca, gdyż będąc obserwowanym przez piękną towarzyszkę, ubiłem tyle zwierzyny, ile mi los dostarczył.

Dopytywałem znowu Saalfelda o tę piękną nieznajomą, która mię żywo zainteresowała.

— W istocie, jest czarująca — odparł bez wahania — nie sądzę jednak, aby była zacną, godną miłości kobietą. Powtarzam ci, strzeż się. Unieszczęśliwiła swego męża, a następnie rozłączyła się z nim. Swoich wielbicieli przywodzi do rozpaczy, szydząc głośno z ich sentymentalizmu. Była przyczyną pojedynku, w którym zginął młody człowiek pełen nadziei, a następnego dnia tańczyła na balu w ambasadzie!

(C. d. n.)

kościelnych, zabranych przez Józefa II. Dobra te nie stały się wcale dobrami państwowemi, lecz pozostały dobrami kościelnemi, gdyż państwo nie miało i nie ma prawa przywłaszczać ich sobie. Zresztą już z tego względu cięży na państwie obowiązek troszczenia się o byt kapłanów, że państwo używa ich do wykonywania funkcji państwowych, jak: prowadzenia metryk urodzin, śmierci, ślubu, a nawet wykazów rekrutniczych.

Wywody posła Pscheidena poparł poseł Spelina, zarzucając Kronawetterowi, iż tylko indyfferentyzm religijny, którym się poseł ten zawsze chełpi, jest powodem, iż przeciw obecnej ustawie występuje.

Ostatnie słowo zabrał sprawozdawca Gniewosz i izba uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad ustawą.

Na tem przerwano obrady nad tą sprawą.

Izba przyjęła jeszcze w trzeciem czytaniu projekt ustawy o zakupnie przez państwo dóbr w Galicji za uzyskane wynagrodzenie propinacyjne, poczem przewodniczący odroczył posiedzenie do wtorku (4 marca).

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie: —

Po nadejściu w d. 27 lutego smutnej wiadomości o zgonie ś. p. Ottona Hausnera, Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie, na którem przewodniczący Jaworski wyraził w imieniu wszystkich posłów polskich głęboki żal z powodu śmierci znakomitego i zasłużonego krajowi kolegi, a Koło poleciło złożyć w jego imieniu wieniec na trumnie zmarłego i wypowiedzieć telegramem Małżonce i rodzinie zmarłego współczucie w boleści z powodu straty, którą nietylko rodzina, ale kraj cały poniósł przez śmierć znakomitego męża. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Hausnera urządzone staraniem posłów polskich, odbędzie się w kościele Zbawiciela (Votivkirche), 3 marca o godz. 10 rano. Na to nabożeństwo Koło posłów zaprosiło wszystkich członków obu Izb Rady państwa i Polaków we Wiedniu przebywających.

Komunikat ścisłego komitetu pomnika Mickiewicza.

Ścisły komitet pomnika Mickiewicza na posiedzeniu odbytem d. 28 lutego 1890 r., w obecności hr. K. Przezdzieckiego, dyrektora Jana Matejki, rektora J. Zacharjewicza i dr. W. L. Jaworskiego, a pod nieobecność hr. Artura Potockiego z powodu ciężkiej słabości, uchwalił 3 głosami przeciwko głosowi dr. W. L. Jaworskiego postawić pomnik Mickiewicza przy wjeździe do ul. Sławkowskiej pośród plantacji, a to z następujących powodów:

I. Przy ustawieniu w różnych punktach modelu pomnika w wielkości naturalnej, Rynek główny wydał się niekorzystnym dla pomnika, ponieważ

1) Sukiennice byłyby tłem nie harmonizującem ze stylem pomnika;

2) pomnik na Rynku zginąłby wobec masy otaczających gmachów;

3) Rynek główny zachować trzeba dla upamiętania doniosłych faktów politycznych z nim związek mających, wreszcie

4) drzewa rosnące w Rynku, w niedalekiej przyszłości zasłoniłyby w znacznej części zewsząd widok na pomnik;

5) W szczególności nadto przeciwko miejscu na Rynku naprzeciwko ulicy Sławkowskiej przemawia wzgląd, że z dwóch stron Rynku byłby widzialnym tylko od tyłu, od przodu zaś niemożnaby go oglądać z powodu z tej właśnie strony rażącego światła. To samo przemawia przeciwko postawieniu go na przecięciu ul. Mikołajskiej i Florjańskiej, miejsce zaś naprzeciwko ul. Szewskiej jest najodpowiedniejszem dla pomnika Kościuszki. Inne wreszcie punkty w Rynku z powodu już stojących na nich gmachów, jak kościół św. Wojciecha i wieża ratuszowa, są z natury niemożliwemi.

II. Wszystkie inne place, jak plac Szczepański, plac Matejki, plac Franciszkański i plac przed „Collegium novum," są z powodu zbytniego swego ścieśnienia dla pomnika tych rozmiarów nieodpowiedne.

III. W obec tego, jako najlepszy punkt dla pomnika uznanem zostało miejsce przy wjeździe do ulicy Sławkowskiej, pośród plantacyj, gdzie miasto zamierza urządzić plac przestronny, bo nietylko nie posiada żadnej z wad czyniących inne miejsca niemożliwemi, ale nadto przemawiają za niem następujące względy:

1) pomnik Mickiewicza tam postawiony, stanie się punktem centralnym nowej, pięknej dzielnicy, w której sam będzie panował, nie stojąc na miejscu napełnionem innemi wspomnieniami;

2) postawiony tam, stać będzie w równej linji z powstać kiedyś mającym pomnikiem Kościuszki w Rynku, z którym będzie związany prospektem;

3) wysunięty na północną część miasta, stać będzie od strony wjazdowej do Krakowa z innych dzielnic Polski;

4) Dr. W. L. Jaworski oświadczył, że nie wchodząc w ocenienie powyższych powodów, głosuje za Rynkiem gł., jako miejscem najodpowiedniejszem dla pomnika wieszcza narodowego, przyczem decydującą dla niego jest tradycja kierunku, w jakim młodzież, reprezentowana w komitecie przez niego, działała wtedy, gdy przystępowała do wprowadzenia w życie swej myśli postawienia pomnika Mickiewiczowi na Rynku krakowskim.

Za Komitet:
Dr. W. L. Jaworski, członek-sekretarz.

Gal. Tow. kredytowe ziemskie.

IV.

Dalszy ciąg obrad walnego Zgromadzenia delegatów rozpoczął się dnia wczorajszego o godz. 12 w południe i z porządku dziennego przystąpiono do rozprawy nad wnioskiem Dyrekcji o zmianie statutu przez uchwalenie dodatkowych §§ 97, 98 i 99 a to celem przeprowadzenia ogólnej konwersji 5% listów zastawnych. Wymienione paragrafy opiewałyby przeto:

„§ 97. Celem obniżenia prowizji, opłacanych Towarzystwu przez dłużników (§ 16 lit. a) może Towarzystwo kredytowe ściągać z obiegu wyżej oprocentowane listy zastawne, wypowiadając takowe w myśl §§ 7, 22, 25 statutu, a wydać w miejsce tych, z obiegu ściągniętych listów niżej oprocentowane listy zastawne w takiej sumie, która równą będzie resztującemu kapitałowi wyżej oprocentowanych pożyczek według stanu tegoż z dniem wypłaty wypowiedzianych listów.

§ 98. Wydanie niżej oprocentowanych listów zastawnych w miejsce ściągniętych z obiegu w drodze wypowiedzenia wyżej oprocentowanych listów nastąpi w ten sposób, że na podstawie każdej pożyczki wyżej oprocentowanej wydana będzie taka ilość niżej oprocentowanych listów, jaka odpowiada resztującemu kapitałowi dotyczącej pożyczki, wykazanemu wyciągiem z księgi głównej Towarzystwa (§ 40), z zastosowaniem analogicznem przepisów § 15 statutu co do kontroli Rady nadzorczej.

§. 99. Koszta połączone z wypowiedzeniem i wycofaniem z obiegu wyżej oprocentowanych listów zastawnych Dyrekcja Towarzystwa w zastępstwie dłużników z funduszu rezerwowego Towarzystwa zaliczy, i kwotę na ten cel wydaną między dłużników Towarzystwa, którzy wyżej oprocentowane pożyczki zaciągnęli, równomiernie rozdzieli.

Dłużnik Towarzystwa, któryby przypadającej na niego, według równomiernej repartycji, dopłaty konwersyjnej od razu nie zapłacił, będzie opłacać do kasy Towarzystwa wyższą prowizję, zgodnie z treścią skryptu dłużnego, dopóki przypadająca na niego dopłata konwersyjna z prowizją zwłoki, obliczyć się mającą w myśl przepisu §. 64 statutu, nie będzie pokryta nadwyżką prowizji opłacanej przez dłużnika po nad stopę procentową listów zastawnych, wydanych w miejsce ściągniętych z obiegu listów.

Po pokryciu tej dopłaty obniży Dyrekcja Towarzystwa kwotę, którą dłużnik do kasy Towarzystwa tytułem prowizji płacić ma, i o tem dłużnika zawiadomi.

Półroczna kwota umarzająca, którą dłużnicy według osnowy dotyczących skryptów dłużnych płacić są obowiązani, przez to obniżenie prowizji, żadnej nie dozna zmiany."

Po krótkiem wyjaśnieniu przez prezesa dyrekcji Towarzystwa, że proponowane zmiany statutu nie napotkają zasadniczych zarzutów ze strony rządu a przyniosą znakomite korzyści dłużnikom Towarzystwa, fachowe uzasadnienie tych zmian z punktu jurydycznego przedstawił zgromadzeniu syndyk Towarzystwa dr. Tadeusz Skałkowski i wyczerpująco wyłuszczył, że ogólne skonwertowanie wyżej oprocentowanych listów Towarzystwa, a mianowicie 5 pr. stać się może jedynie na podstawie zmienionych statutów, gdy bowiem inne instytucje finansowe mogły to uczynić bez zmieniania swoich statutów, to stać się to mogło z tego powodu, iż owe instytucje pobierały od swoich dłużników hipotecznych wyższą prowizję, niż ją płaciły właścicielom swoich emisyj. Przeciwnie Towarzystwo pobiera z reguły od dłużników hipotecznych ściśle ten procent, jaki wypłaca właścicielom listów, na każdą specjalną pożyczkę emitowanych, tak, że gdy pożyczka wydaną jest w listach 4, $4\frac{1}{2}$ lub 5 pr., to dłużnik płaci od zaciągniętego długu prócz pewnej kwoty na umorzenie, tylko 4, $4\frac{1}{2}$ lub 5 pr. na jej oprocentowanie. Chcąc przeto przynieść znakomitą ulgę swoim dłużnikom hipotecznym przez wycofanie z obiegu 5 pr. listów, a równocześnie kapitalistów zakupujących emisje Towarzystwa nakłonić, aby się zadawalniali niższem oprocentowaniem swojej gotówki i przez to przygotować — w miarę konjunktur wszechświatowego targu pieniężnego — grunt pod dalsze konwersje, Towarzystwo musi posiadać takie statuta, któreby pozwalały jego dyrekcji korzystania z nadarzającej się taniości kredytu i przeprowadzania konwersji za wysoko oprocentowanych listów Towarzystwa. Mówca wyjaśnił następnie, że podobne konwersje nie naruszą w niczem praw Towarzystwa do jego hipotecznych dłużników a z drugiej strony, w obec zastrzeżonej statutem możliwości wypowiedzenia kapitału właścicielom listów zastawnych są możliwemi w obliczu ich praw do Towarzystwa.

Przeciw wnioskowi Dyrekcji wystąpił del. J. Pruszyński stawiając w wątpliwość, czy Towarzystwo będzie w prawie wbrew woli swoich dłużników konwerować 5 prct. listy na $4\frac{1}{2}$ procentowe, podnosząc jednak równocześnie, że byłoby może praktyczniej pomyśleć o konwersji wszystkich listów Towarzystwa na 4 procentowe chociaż i na ten wypadek trzebaby się pierwej zabezpieczyć, czy taką konwersją nie naruszy się praw właścicieli listów.

Mówca wnosi przeto, aby odroczyć załatwienie wniosku Dyrekcji a przedtem zbadać czy nie byłoby możliwem skonwertowanie wszystkich $4\frac{1}{2}$ i 5 procentowych listów na 4 procentowe.

Del. Abrahamowicz serdecznie wdzięczny jest Dyrekcji, iż swoim wnioskiem toruje drogę do ogólnej konwersji za wysoko oprocentowanych listów Towarzystwa i niepodziela zupełnie obaw poprzedniego mówcy, ani bowiem nienaraża konwersja bezpieczeństwa Towarzystwa, bo w akcie prawnym na wyższe zobowiązania mieszczą się oczywiście niższe, ani nie staje w poprzek prawom właścicieli listów, bo oni, chcąc czy nie chcąc, zgodzić się muszą z postanowieniem statutu umieszczonem na każdym liście, iż spłatę listu przyjąć są obowiązani za półroczną awizacją.

Del. Onyszkiewicz jest stanowczo przeciw wnioskom i wszelkiej konwersji przed upływem umowy zawartej z Bankiem dla krajów koronnych, albowiem zdaje mu się, że Bank ten miałby wedle ugody prawo zażądania, aby mu oddano po kursie 96.25 zł. wszystkie świeżo w obieg puszczone $4\frac{1}{2}$ procentowe listy, a to w obec dzisiejszego tych listów kursu giełdowego, byłoby ciężką krzywdą dla tych, którzyby 5 prct. pożyczki konwertowali na $4\frac{1}{2}$ procentowe. Radzi zaczekać aż do roku 1894 w którym układ z Länderbankiem upłynie, bowiem korzyść na umniejszonem oprocentowaniu pożyczki przez lat cztery nie pokryłaby w obec kursu $4\frac{1}{2}$ listów przez Länderbank limitowanego nawet kosztów konwersji, a po wygaśnięciu układu z Länderbankiem warunki konwersji mogą przedstawiać się o wiele korzystniejszemi, a snadno stać się może, że $4\frac{1}{2}$ listy, dziś już sprzedawane na giełdzie po kursie 98 do 99 zł., dojdą do pełnej wartości nominalnej. Nie to jednak wyłącznie przemawia przeciw konwersji, lecz także to — i tu staje mówca na stanowisku nie delegata Towarzystwa dla obywatela kraju — że 5 prct. listy prawie wyłącznie znajdują się w kraju, a przeto na straty z powodu wycofania z obiegu straci nie kto inny tylko obywatele kraju, bo za list mający obecnie kursową wartość 102 zł. dostaną tylko 100 zł.

Del. Męciński widzi w przyjęciu wniosku nadanie Dyrekcji prawa, ale nie nałożenie obowiązku przeprowadzania konwersji pod niekorzystnemi warunkami. Po uchwaleniu zmiany statutów będzie obowiązkiem Dyrekcji przeprowadzić konwersję pod najdogodniejszemi warunkami, a mowy nawet być nie może, by stać się to mogło na warunkach obecnego układu z Länderbankiem. O to nie chodzi jednak na razie, lecz na teraz stoi na porządku dziennym taka zmiana statutów, aby na ich podstawie konwersja była możliwą. Mówca radby równie jak del. Pruszyński skonwertować listy Towarzystwa jak najniżej, chociażby na 3 a nawet 2-procentowe, to serdeczne życzenie jego rozbija się jednak o opór kapitalistów, którzy za list 4-procentowy nie chcą płacić powyż 93 za 100; a taka strata kursowa z pewnością nie wyszłaby na pożytek dłużnikom Towarzystwa, ale to już z pewnością nie stanie się z ich krzywdą, jeżeli Dyrekcja bez najmniejszych ofiar z ich strony skonwertuje pożyczki 5 na $4\frac{1}{2}$-procentowe i zaoszczędzi im przeto roczny wydatek 150.000 zł. Przebieg konwersji przedstawia się bowiem tak, że dłużnik mający pożyczkę 10.000 zł. w 5-prct. listach po konwersji płacić będzie 450 zł. na oprocentowanie pożyczki, dalej 100 zł. na jej umorzenie, a resztującemi 50 zł. umorzy w kilku latach koszta konwersji i za lat kilka zamiast 600 płacić będzie tylko 550 zł. rocznie. Będzie to z wielkim pożytkiem dla właścicieli ziemi, która w obec nizkich cen zboża a wyższych kosztów administracyjnych daje coraz niższy dochód czysty i to właśnie winnoby przypomnieć, iż w miarę pomyślnych konjunktur kredytowych należałoby dążyć do coraz niższego oprocentowania listów Towarzystwa, a stąd to wynika, iż obecna stylizacja §. 99 statutu nie zupełnie zadowalnia mówcę, lecz radby opuszczając w tym paragrafie wszelką wzmiankę o 5-prct. listach, a mówiąc tylko o konwersji listów wyżej oprocentowanych na niżej oprocentowane, pozostawić sobie swobodę dalszego konwertowania listów $4\frac{1}{2}$ na 4-procentowe. W tym kierunku stawia mówca poprawkę i interpeluje p. komisarza rządowego, czy proponowana zmiana stylizacji w §. 99 nie napotka na trudności u rządu.

Komisarz rządowy, hr. Łoś, nie może dać stanowczego zapewnienia, bo w tej sprawie rozstrzyga ministerstwo, lecz nie wątpi, że ono przychyli się do zmienionej stylizacji § 99, który tak zmieniony lepiej odpowie postanowieniom poprzednich §§ 97 i 98, w których nie ma mowy o 5cio-procentowych, lecz o wyżej oprocentowanych pożyczkach.

Del. Wrotnowski pochwala gorąco postępowanie Dyrekcji, bo postawiony przez nią wniosek dowodzi, że Dyrekcja znając dobrze obecne konjunktury kredytowe pragnie jak najśpieszniej wyzyskać taniość kredytu i przyjść w pomoc ziemianom. Dziś są po temu wszelkie warunki, to też czasu tracić nie należy, ale uchwalając zmianę statutów trzeba dać Dyrekcji możność przeprowadzenia konwersji. Że będzie ona korzystną, mówca nie wątpi, jeżeli bowiem kapitaliści zadowalniają się 4 procentami, pożyczając swoje pieniądze rosyjskiemu rządowi, to z pewnością zadowolnią się $4\frac{1}{2}$% listami Towarzystwa, dającemi lepsze rękojmie bezpieczeństwa.

Del. Stan. hr. Badeni nie może tego pojąć, jak można równocześnie sprzeciwiać się konwersji 5 procentowych listów na 4 i pół procentowe, a przemawiać — jak to uczynił del. Pruszyński — za konwersją na 4 procentowe. Bez nagłych skoków, stopniowo dużo da się zrobić dobrego, ale da się to zrobić bez rekryminacyi, bez rzucania nieuzasadnionych podejrzeń — co w naszem społeczeństwie stało się brzydkim nałogiem. U nas jest to chlebem powszednim obdarzać naszem zaufaniem przy wyborach, a następnie rzucać z za płota kamieniami. Raz darząc kogoś zaufaniem, bez powodu nie wolno tego zaufania cofać, nie wolno przeto posądzać Dyrekcji, że przeprowadzając konwersję działać zamierza nie na korzyść Towarzystwa, ale na pożytek Länderbanku, i przypuszczać gołosłownie — jak to uczynił del. Onyszkiewicz — że Dyrekcja powierzy dalszą konwersję tej samej instytucji pod temi samemi warunkami.

O tem mowy nawet nie ma, a dowodem tego, że w swoim wywodzie wspomniał syndyk Towarzystwa o kursie listów $4\frac{1}{2}$ procentowych po 98 a nie jak dotąd płaci Länderbank po 96.25 na 100. Cechą każdej dobrej administracji jest to, że każdy pilnuje tego, co do niego należy, nie wdzierając się w cudze atrybucje. Tego nigdy nie wolno spuszczać z oka, a także tu, bo zgromadzenie delegatów wkraczając w zakres działania Dyrekcji pozbawiłoby się aktualnego prawa oceniania każdoczesnego postępowania Dyrekcji, a decydując samo w sprawach jej zakresu działania, kto wie, czyby się dobrze zasłużyło interesom Towarzystwa.

Del. Abrahamowicz nie jest za wniesionemi przez del. Męcińskiego poprawkami, bowiem w obec biurokratycznego formalizmu centralnych władz państwa mogłoby to opóźnić sankcję zmienionych statutów Towarzystwa.

Po zamknięciu rozprawy przemawiali jeszcze delegaci Horoch i Dzianott, a w końcu del. dr. Paszkowski, który będąc rekrutem w zgromadzeniu, ma prawo dziwić się argumentacjom niektórych mówców przeciw zmianie sta tutów i sądzi, że delegaci, mając obowiązek zastępować interesa dłużników a nie wierzycieli Towarzystwa, nie mogą brać na serjo zarzutów del. Onyszkiewicza i dla tego głosować przeciw konwersji, iż ona poszkodzi interesom krajowych kapitalistów. Mówca jest za wnioskami Dyrekcji i również za poprawką del. hr. Męcińskiego, bo faktycznie proponowana przez niego stylizacja już wprowadzona została nie tylko w §§ 97 i 98, ale także w pierwszy ustęp § 99.

Na tem przerwano obrady o godzinie $2\frac{1}{2}$ z południa, a przewodniczący zapowiedział dalszy ich ciąg na poniedziałek, dnia 3 b. m. na godzinę 10 z rana.

* * *

Zakończenie obrad walnego Zgromadzenia delegatów zagaił dziś przewodniczący p. A. Gorajski o godz. $10\frac{1}{2}$ przed południem.

Dyr. Golejewski w imieniu Dyrekcji wniósł, a Zgromadzenie przyjęło wniosek, aby pożyczkę zaciągniętą w gal. Kasie oszczędności na budowę oficyn w gmachu Towarzystwa spłacić i pokryć bieżącemi funduszami Towarzystwa.

Reszta tej pożyczki niespłacona z końcem r. 1889 wynosiła 55.630 zł. 2 ct.

Następnie z referatu p. Stan. hr. Badeni, jako sprawozdawcy komisji rewizyjnej, przeszło Zgromadzenie do porządku dziennego nad kilkoma petycjami urzędników o podwyższenie płac, dodatki do nich lub stabilizację, lecz uchwaliło złożyć kaucję 300 zł. za wdowę po jednym z urzędników Towarzystwa, aby ona mogła otrzymać posadę ekspedytorki pocztowej, i przyzwoliło również na wypłacenie za r. b. sierocej pensji 300 zł. dla córek po śp. Włodzimierzu Tebince, likwidatorze Towarzystwa, oraz uchwaliło na danie jednorazowych zapomóg kilku wdowom lub dzieciom po sługach Towarzystwa.

Wedle referatu tego samego sprawozdawcy odmówiło Zgromadzenie prośbie Stowarzyszenia lwowskich drukarzy, aby zwrócić im 187 zł. za nadpłacone kupony od wylosowanych listów Towarzystwa.

Z kolei, z referatu del. Żurowskiego w imieniu komisji rewizyjnej, udzielono kilku urzędnikom znaczne zaliczki na płacę i przyznano emerytowi Misiągiewiczowi prawo do pobierania dodatku aktywalnego.

Po załatwieniu tych spraw administracyjnych powrócono do rozprawy nad wnioskiem zmiany statutów Towarzystwa w celu ułatwienia wysoko oprocentowanych pożyczek na niżej oprocentowane, a jako sprawozdawca zbijał zarzuty przeciwników tego wniosku Dyrekcji dr. T. Skałkowski, syndyk Towarzystwa i wykazał przykładowo cyframi, że konwersja bynajmniej nie przeszkodzi umorzeniu pożyczki w terminie ustanowionym przez plan amortyzacyjny, tak, iż pożyczka zaciągnięta n. p. przed laty 8, a mająca być umorzoną w 37 latach ściśle w tym samym terminie będzie zamortyzowana.

Po tem przemówieniu upadł jednogłośnie wniosek del. Onyszkiewicza, aby przejść do porządku dziennego nad sprawą zmiany statutów, a następnie przyjęto bez rozpraw §§ 97 i 98 wedle stylizacji zaproponowanej przez Dyrekcyę i § 99 z drobnemi stylistycznemi poprawkami del. Dzianotta i z rezolucją wniesioną przez del. Męcińskiego, aby Dyrekcja, mając prawo nadane sobie przez walne zgromadzenie stylistycznego zmieniania proponowanych §§ 97, 98 i 99, starało się w przedłożeniu do ministerstwa żądać takiej stylizacji § 99, aby zamiast specjalnego wymieniania w drugim ustępie „obniżenie 5% odsetek" wstawić wyrazu „obniżenie wyższych odsetek", a dalej zamiast słów „do opłacania 5% odsetek" wstawić słowa „do opłacania wyższych odsetek".

W krótkiej rozprawie nad tą zmianą statutów wyraził życzenie del. Stan. hr. Badeni, aby koszta konwersyjne z góry spauszalowano, chociażby nawet miało Towarzystwo, jako takie, wyrównać pewną część tych kosztów z własnych funduszów, tak, aby każdy dłużnik Towarzystwa z góry wiedział, jakie koszta konwersyjne na niego przypadną, i mógł je z góry zapłacić.

Na to wyrażone życzenie dał zapewnienie prezes Dyrekcji, iż stanie się zadość temu życzeniu, a Dyrekcja po zawarciu układu konwersyjnego ogłosi publicznie, jak wysokie koszta konwersyjne będą musieli ponieść hipoteczni dłużnicy Towarzystwa.

Wniosek del. Bron. Horodyskiego na zmianę ordynacji wyborczej delegatów na walne zgromadzenie po przemówieniach wnioskodawcy i delegatów Męcińskiego, Żurowskiego i Vivtena przekazano do opracowania Dyrekcji wspólnie z komisją rewizyjną i przedłożenia walnemu zgromadzeniu pod obrady na jednem z najbliższych posiedzeń delegatów w obecnie trwającej kadencji.

Na tem wyczerpano już porządek dzienny walnego zgromadzenia delegatów i miano już zamknąć posiedzenie, kiedy sprawa osobista dyrektorów hr. Golejewskiego i Łepkowskiego (tu musimy sprostować pomyłkę popełnioną w sobotniem sprawozdaniu, że ponownie wybrany dyrektorem p. Łepkowski ma imię Rafał a nie Maksymiljan) przyszła pod rozprawy na wniosek p. hr. Golejewskiego. Chodziło tu o interpretację przeszłorocznej uchwały walnego zgromadzenia delegatów, która podnosiła prace dyrektorów na 4000 zł., a milczeniem pominęła, czy tą uchwałą zniesione zostały dawniejsze uchwały, przyznające dyrektorom Golejowskiemu i Łepkowskiemu dodatki osobiste po 500 zł. rocznie. W sprawie tej stanęła Dyrekcja Towarzystwa na stanowisku, że intencją uchwały podwyższającej płace dyrektorskie było zniesienie wszelkich dodatków osobistych dotąd przez niektórych dyrektorów pobieranych — lecz walne zgromadzenie nie zgodziło się na taką interpretację uchwały z r. 1889 i zatwierdziło dalszy pobór dodatków osobistych przez dyrektorów Golejewskiego i Łepkowskiego.

Po załatwieniu tej sprawy, w której zabierali głos delegaci: Badeni, Abrahamowicz, Mojsa, Gniewosz i Ujejski, uchwalono na wniosek prezesa dyrekcji, p. Z. Dembowskiego, polecić komisji rewizyjnej, aby wzięła udział w ewentualnem zawarciu układu konwersyjnego i po końcowych przemówieniach przewodniczącego i prezesa dyrekcji zamknięto obrady XXVII walnego Zgromadzenia delegatów o godzinie $12\frac{1}{2}$ w południe.

Kronika.

Lwów 3 marca

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem złożono w Prezydjum komitetu (c. d.): N. P. ks. Arcybiskup Morawski zł. 300, panna Józia Alderówna 25, Redakcja *Neues Wiener Tagblatt* 25, Pow. Towarzystwo zaliczkowe w Głogowie 10, Stowarzyszenie przemysłowe stolarzy lwowskich 100, Zacharjewicz Juljan (list. skład.) 10, Zdzisław Onyszkiewicz (lis. skład.) 10, Dr. Kętrzyński (list. skład.) 1, Dr. Bronisław Czarnik (list. skład.) 1, Stanisław Florek (list. skład.) 0·50, Birkenmajer Juljusz (list. skład.) 1, Kazimierz Chadałkiewicz (list. skład.) 1, F. Kotiers (list. skład.) 1, Ema Brückner 5, Stowarzyszenie brązowników, mosiężników i kotlarzy z Krakowa 16·50, Panny Zosia i Mania Brodowiczówny 1, Panna Genia Frankowska 3, Pan Zygmunt Drągowski 2, Ignacy Weiss 10, Wielebne Duchowieństwo ormiańskie lwowskie 10, P. M. H. 2, Izba handlowa i przemysłowa w Brodach zamiast wieńca na trumnę ś. p. Hausnera 25, Artur Zaremba Cielecki z Porchowej 100.
Mochnacki.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły komitetowi parafialnemu w Płokach, w powiecie chrzanowskim, na restaurację kościoła zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania i przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Jana Strzelbickiego, ze Złoczowa do Rzeszowa.

Z literatury zagranicznej.

Marco Minghetti: „Miei Ricordi", Torino. Roux et Comp. 1889.

(Dokończenie.)

Wstąpienie na tron Piusa IX, gotowość jego do przeprowadzenia w państwie kościelnem pożądanych reform, popularność bez granic, urok osobisty, niewolący mu wszystkie serca, wszystko to razem wzięte złożyło się na upatrywanie w nim hetmana nowych prądów sprawiedliwości i pokoju, nowej ery swobody i szęścia ludów. Zewsząd garnęły się ku niemu wyższe umysły i szlachetniejsze charaktery. Znalazł się i Minghetti w liczbie mężów, spieszących złożyć w ręce Piusowi swe nadzieje i hasła. Śluby te młodego Papieża, z budzącymi się do życia Włochami, gorącem tu odbiły się echem, wspomnieniem najlepszych i niepowrotnych dni, które niebawem zamroczyć się miały. Rzecby można, iż nieprzyjaciel rodu ludzkiego zasiał kąkol wśród dobrego ziarna, zwiastującego najpiękniejsze żniwo i oto ten kąkol stłumić miał pszenicę i chwastem zadusić zboże przyszłości. Zazdrośni dawnej przewagi spiskowcy, na nowo podjęli swe podziemne roboty, podkopując jawne i skuteczne działania rycerzy światła i szermierzy porządku. Gdy ci ostatni chcieli wolności, opartej na dawnych podwalinach, oni pragnęli tylko swawoli i zburzenia wszystkiego, co poprzednio istniało. Mazzini nasłał do Włoch mnóstwo emisarjuszów, którzy psuli pokątnie i podstępnie otwarte roboty, zmierzające do spokojnych reform, podburzali lud, urządzali szumne a czcze manifestacje, wywoływali burdy uliczne. Rzym stał się wkrótce głównem polem eksperymentów rewolucyjnych. Można było opanować motłoch, zwalczyć ulice, zachować w silnej dłoni ster wypadków, gdyby nie fatalność, właściwa naszemu pokoleniu, pogańskiem wychowaniem synów XIX stulecia.

Skory do reform Papież, widząc niedostatki administracji państwa kościelnego, postanowił był świecki żywioł wpuścić do rządu teokratycznego, powołując do swego boku doradzców, wybranych ze wszystkich główniejszych miast i prowincyj. Tak zwana „Consulta di Stato", do pewnego stopnia zastępowała Radę stanu, a nawet miała być zadatkiem parlamentarnych wolności. Gdyby owi konsultorzy byli szli ręka w rękę z Piusem IX, zawierzając szczerze jego szlachetnym zamiarom i zdrowemu instynktowi, wypadki byłyby niezawodnie inny obrót wzięły, nietylko we Włoszech, lecz i w świecie całym. Tymczasem bezwyznaniowe wychowanie ludzi naszego wieku wiecznie w nich utrzymuje pewne niedowierzanie i podejrzliwość w stosunku do Kościoła, do jego głowy i hierarchji. Zkądinąd, przeświadczeni dumnie o własnym rozumie i własną pychą uwiedzeni ówcześni konsultorzy, mniemali, iż Papież winien się bezwzględnie naginać do ich żądań i widoków, powolnem stając się w ich ręku narzędziem.

Dopóki szło o wewnętrzne reformy i naprawy, Pius IX o żadne nie targował ustępstwa, kiedy atoli spróbowano użyć jego imienia i uroku w międzynarodowych sporach europejskich narodów, Papież się cofnął, powtarzając, iż jest Pasterzem całego chrześcijaństwa i że nie przystoi mu zamiast pokoju, nieść miecz rozterki i żagiew wojny. Stałość okazała się zobopólną: Papież ustąpić nie chciał i nie mógł, ministrowie jego świeccy, a wśród nich Minghetti, piastujący tekę robót publicznych, spróbowali przeprzeć niezłomną wolę Namiestnika Chrystusowego, a widząc, że go przekonać nie potrafią, podali się do dymisji, w najcięższej chwili odstępując Piusa IX i rzucając go na pastwę zaburzeń rewolucyjnych, które niebawem miały spowodować wyjazd Papieża do Gaety.

Słusznie powiedziano, iż pamiętniki ludzi politycznych wiecznie zmierzają do zrzucenia z nich odpowiedzialności wypadków. Otóż i Minghetti całą winę następnego wykolejenia i wykrzywienia zbawczego zrazu ruchu, oraz wszystkie owej pamiętnej epoki zboczenia i zawody, hurtownie zwala na osobę kardynała Antonellego, który wówczas rozpoczął swe długoletnie urzędowanie w sekretarjacie stanu. Czy prawdą jest, co mawiał Talleyrand, iż aby mieć dobrego sekretarza stanu w Rzymie, potrzeba koniecznie złego kardynała? Zjadliwe to słowo przeniewierczego biskupa niejednokrotnie znalazło zaprzeczenie, choćby w osobie tak znakomitego kardynała jak Consalvi, którego pamiętniki należy w cieniu dnia dzisiejszego odczytywać, aby się utwierdzić w wierze, w niewzruszoności i niezłomności Kościoła. Ale Antonelli chyba podobnego imienia w historji nie zostawi.

Świadectwo Minghetti'ego nie może rozstrzygającego mieć znaczenia, pamiętać bowiem trzeba, iż humanista boloński tylko okolicznościowo służył rządom Piusowym, dopóki mniemał, iż takowe uda mu się podporządkować interesom włoskiej ojczyzny swojej, bez względu na ogólnie ludzkie całego chrześcijaństwa potrzeby. Zawiedziony w tej nadziei, przeszedł do obozu Karola Alberta, aby później w tym samym papieskim Rzymie być ministrem Wiktora Emanuela. Mimo atoli tych skrajnych w życiu politycznem kolei, Minghetti nigdy się nie dał opanować w żadne sekciarskie sieci i nie zaznał też ślepej nienawiści, cechującej spiskowców i burzycieli.

Z uszanowaniem i uznaniem mówi zawsze o Piusie IX, nie oszczędzając natomiast jego ministra. Wprawdzie wcześnie poznał się na zręczności kardynała Antonellego, ale zarazem niedopatrzył się w nim żadnej wyższej myśli ani poglądu, żadnej rzetelnej zdolności dyplomatycznej. Podejrzywał nawet jego wiarę i dobrą wiarę, miał go za skeptyka, który nie posiadał ani mistycznych zapałów, ani rozumnej siły do opanowania trudnych okoliczności, wśród których władza świecka Papieży upadła, choć jeszcze promotorowie ruchu z r. 1848 szczerze powtarzali, iż nigdy naruszoną nie zostanie i że owszem stanowi ona rdzeń i zadatek historycznej wielkości i przewagi Włoch, posiadających wśród siebie jądro światła chrześcijańskiego.

Niniejszy pamiętnik ma wiele stron pouczających. Potępieniem marnych i szkodliwych spisków, nawoływaniem do pracy organicznej i legalnego działania, nie samym tylko Włochom udziela najlepszej rady i najpewniejsze wskazuje drogi. — Wśród historycznej kroniki spółczesnych wypadków znalazło się miejsce i na przygodne anegdoty, jak np. ze wstrętem wspominane żebractwo włoskie, które za przybyciem cesarza Mikołaja do Rzymu wręczyło aż 17.000 prośb o wspomożenie. Albo jeszcze wizerunek owego synowca Napoleona księcia Canino, syna ks. Lucjana Bonaparte, który tak słynął z przesady i kłamstwa, że grubsze rozminięcie się z prawdą długo nazywano w Rzymie „una caninata".

Wspomina też Minghitti swe kilkomiesięczne próby dziennikarskie na czele redakcji bolońskiego *Felsinco*, dodając, że prasa włoska po dziś dzień jest tylko narzędziem stronniczych nienawiści, targowiskiem pióra i polem bezczelności.

Pamiętnik urywa się wiosną 1848 i należy nam dalszych czekać tomów, aby objąć całość życia i uchwycić moralne podobieństwo najuczciwszego męża stanu młodej Italji.
Rt.

Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Damma stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Bilce szlacheckiej.

Ofiara. Od p. Henzlera z Mizunia otrzymaliśmy dla ubogiej rodziny 1 zł.

Zawieja śnieżna, jak się zdaje pierwsza w tym roku, panuje w naszem mieście od wczoraj. Po suchej, a dość mroźnej zimie, w której ziemia prawie wcale nie była pokryta śniegiem, spadła wczoraj i dziś taka jego ilość, że na niektórych trotuarach trzeba brnąć po kolana, a na ulicach pojawiły się sanki, których dotąd w tym roku wcale nie widzieliśmy.

Pogrzeb śp. Ottona Hausnera odbył się wczoraj przy bardzo licznym udziale publiczności. Kondukt pogrzebowy prowadził aż do bramy cmentarza ks. arcybiskup Issakowicz w asystencji ks. Sylwestra i licznego duchowieństwa. Przed karawanem szedł wóz z kilkudziesięciu wieńcami. Za trumną postępowała rodzina, tudzież namiestnik hr. Kazimierz Badeni, marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski z członkami Wydziału krajowego, reprezentanci Koła polskiego pp. Abrahamowicz, Struszkiewicz i Rozwadowski, reprezentacja lwowskiej Rady miejskiej z wiceprezydentem dr. Marchwickim na czele, delegaci krakowskiej Rady miejskiej pp. Szlachtowski, Jordan i Styczeń i wielu innych.

Nad grobem wygłosił mowę żałobną poseł sejmowy dr. Weigel, a po nim przemówił imieniem młodzieży akademickiej, p. Bielikowski.

Posiedzenie Towarzystwa Przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. A. Raciborski. „O zmyśle mięśniowym“. 2. Prof. J. Niedźwiedzki. 3. Drobne wiadomości naukowe.

P. Mieczysław Frenkel, który jutro wyjeżdża do Warszawy, doznał wczoraj nowych owacyj pożegnalnych. P. Albert Wilczyński imieniem „członków Koła literacko-artystycznego“ wręczył opuszczającemu nasze miasto artyście bardzo gustowny, złoty pierścień pamiątkowy z opałem, a liczne grono przyjaciół p. Frenkla i wielbicieli jego urządziło w hotelu europejskim pożegnalny bankiet. Treścią wszystkich, bardzo serdecznych przemówień, był wielki żal, iż scena lwowska traci taką nieocenioną siłę, zarazem jednak nadzieja, że p. Frenkel niebawem wróci do miasta, które go tak nadzwyczajną, niebywałą w dziejach naszego teatru, sympatją i uznaniem zawsze darzyło.

Sprzedaż aktów. Dnia 14 bm. o godzinie 11 przed południem odbędzie się w kancelarji dyrekcji urzędów pomocniczych sądu krajowego dla spraw cywilnych na drugiem piętrze sprzedaż wybrakowanych starych aktów około 44 ctr. metr.

Pp. Oskar Morawec i Strzelecki otworzyli nowy zakład fotograficzny przy ulicy Pańskiej l. 17. Oglądaliśmy prace tych panów i musimy oświadczyć, że są bardzo dobre. — Robota jest czysta, retuszerka wyśmienita, pozy układane są gustownie, bez afektaji i naprężenia.

Dyrekcja poczt ogłasza, że od 1 marca wolno posyłać żywe sowy.

N. Reforma przeciw Kurjerowi lwowskiemu. Ktoby temu był uwierzył, że przyjdzie chwila, kiedy te dwa pisma — idące zawsze tak zgodnie i w tak ścisłej harmonji — będą musiały, jeśli nie zerwać sojusz, to przynajmniej wystąpić przeciw sobie? A jednak tak się stało. Kokietowanie *Kurjera lwowskiego* z sąsiedztwem wrogami naszego narodu, otwarte bratanie się jego to z wiedeńskimi radykałami, to z moskalofilami lwowskimi, to wreszcie z panslawistami petersburskimi, oburzyło tyloletnią jego przyjaciółkę *Nową Reformę* i w ostatnim numerze pisze ona co następuje:

„Nie możemy zataić wrażenia, z jakiem czytaliśmy w *Kurjerze lwowskim* (Dodatek literacki nr. 52 z roku 1889) sprawozdanie p. Breitera o książce Edwarda Bogusławskiego p. t. „Historja Polski“. — Bogusławski napisał podręcznik do dziejów Polski w duchu moskiewskim, wielbi traktat Grzymułtowskiego, adoruje serwilizm Augusta III względem Rosji, zabranie nam w roku 1772 Białej Rusi nazywa sprostowaniem granicy! Książka tendencyjna, pod względem naukowym najlżejszej niewytrzymująca krytyki, znalazła w p. Breiterze gorącego wielbiciela.

„Trudno — pisze p. Breiter — w tego rodzaju notatce podnosić szczegóły, zwracające na siebie szczególniejszą uwagę; w każdym atoli razie nie godzi się pominąć ostatniej części dzieła, rozbierającej przyczyny upadku Polski. Część ta jest świetna i najlepiej charakteryzuje zapatrywania autora. Z innego stanowiska rozbierane przyczyny naszego upadku, lub też dopiero po raz pierwszy przez p. Bogusławskiego podniesione, śmiało rozwijane i przekonywająco, muszą wywalczyć uznanie nawet u nieprzyjaciela idei i przekonań autora.“

„Pan Breiter artykulikiem swoim dowiódł, że brak mu dostatecznego wykształcenia naukowego i poczucia polskości. Zalecanie książki p. Bogusławskiego młodzieży uważamy poprostu za wykroczenie przeciw duchowi narodowemu.

„Szczerze pragnęlibyśmy, żeby artykuł p. Breitera przez pomyłkę tylko znalazł się w organie, o którym dobre mieliśmy wyobrażenie.“

Tyle słów *Nowej Reformy*. A z nich wynika, że furtka do dalszej przyjaźni jest jeszcze otwarta, byle *Kurjer lwowski* szerzył zgubne swe teorje w sposób mniej otwarty. Bo inaczej jeszcze zrozumieć tego nie możemy, gdy *Nowa Reforma* pragnie przypuszczać, że ów artykuł, pisany w pochwale o książce wydanej przez komitet panslawistyczny, dostał się przypadkiem do *Kurjera*, a równocześnie zapomina, że pismo to stale idzie w kierunku panslawistycznym i przy każdej sprawie, jaka tylko staje na porządku dziennym, zajmuje stanowisko wręcz przeciwne naszym narodowym tendencjom, uderza na wszystkie nasze narodowe instytucje, stara się w złem świetle wystawić czy to nasz Sejm, czy Koło polskie, czy władze krajowe, czy Akademję umiejętności, czy Uniwersytet jagielloński, jednem słowem wszystko, co tylko polskie, ... a ma słowa uznania jedynie dla tych kierunków i prądów, które dążą do rozbicia i rozprzężenia naszego społeczeństwa, jakoteż do poszczucia polskości.

Nie, to naprawdę; kto po polsku czuje i więcej kocha Polskę niż tę lub ową doktrynę polityczną, ten może ubolewać nad kierunkiem obranym przez redakcję *Kurjera lwowskiego*; ale dobrego wyobrażenia o tym kierunku mieć nie może.

Gmach muzeum przemysłowego stanie we Lwowie niebawem, i jeżeli żadna przeszkoda nie zajdzie, w tym roku jeszcze rozpoczętą zostanie jego budowa. Konkurs na budowę tego gmachu rozstrzygnięto i przyznano nagrody trzem planom, dotąd jednak jeszcze nie jest postanowionem, wedle którego z trzech nagrodzonych planów gmach ma być wybudowany; kwestję tę rozstrzygnie dopiero konkurs ściślejszy między autorami trzech nagrodzonych projektów. Autorami tymi są: prof. Bisanz ze Lwowa, architekt Zawiejski z Krakowa i prof. Leonard Marconi ze Lwowa. Jakiego rodzaju będzie ten konkurs ściślejszy, nie wiemy jeszcze, mianowicie nie wiemy, czy projekta te tak jak są, bez zmiany, o pierwszą nagrodę ubiegać się będą, czy też przeprowadzone będą zmiany i jakie. W tym względzie otrzymają autorowie trzech nagrodzonych projektów w tych dniach odpowiednie instrukcje.

Gdyby żadnych zmian nie żądano i gdyby nas dziś zapytano o zdanie: wedle którego z trzech nagrodzonych projektów gmach muzeum przemysłowego wybudować należy, odpowiedzielibyśmy bez wahania: wedle projektu p. Leonarda Marconiego. Wszystkie trzy projekta są piękne i mają swoje zalety i gdyby wedle któregokolwiek z nich muzeum zbudowano, przybyłby miastu naszemu gmach wspaniały, a jednak gmach wedle projektu p. Marconiego byłby nieporównanie piękniejszym od obu innych. Nie pojmujemy, dla czego projekt p. Marconiego między nagrodzonemi projektami ostatnie miejsce zajmuje, wytłumaczyć to sobie możemy chyba tem, że rysowany tuszem mniej okazale oku się przedstawia, aniżeli oba inne wykonane farbami. A jednak o ile wyżej stoi on od obu innych. I tak projektowi p. Bisanza zarzucić musimy brak oryginalności, gmach wedle jego projektu byłby naśladownictwem po części gmachu tutejszej akademji technicznej, po części gmachu muzeum przemysłowego w Wiedniu. P. Zawiejski wpadł na niefortunny pomysł urządzenia głównej fasady nie od Wałów hetmańskich, tylko od ulicy Teatralnej, przytem frontowa fasada nie ma wcale monumentalnego charakteru muzeum, lecz przypomina całkiem pałacyki bogatych bankierów za granicą, a fasady boczne nie mają nic, prócz okien gęściutko obok siebie umieszczonych.

Gmach natomiast wedle pomysłu p. Marconiego to istne cacko renesansowe, jakiego nigdzie dotąd widzieć nam się nie zdarzyło.

Front gmachu ma szerokie schody kamienne, tak że główne drzwi wchodowe umieszczone są dość wysoko od ziemi. Po obu stronach tych drzwi znajdują się statuy rzeźbione, a cała fasada zdobną jest w prześliczne kolumny korynckie. Nad gmachem całym wznosi się zgrabniutka kopuła, mająca dach szklany, przez który wpada światło do halli głównej, z której rozchodzą się na wszystkie strony drzwi do sal wystawowych.

Cały gmach robi z daleka czarujące wrażenie; poznać od razu, że to ani teatr, ani świątynia, ani dom mieszkalny. Nigdzie nie ma przeładowania, a szlachetna harmonja linij utrzymana jest w każdym gzymsiku, w każdej najmniejszej drobnostce. — Praca architektoniczna p. Marconiego usidłać musi każdego, kto ma poczucie piękna; bo rzeczywiście, aby tak piękny gmach obmyśleć, za mało jest być budowniczym, trzeba być także artystą.

Jeżeli kiedyś — co daj Boże! — stanie we Lwowie muzeum przemysłowe takie, jakie p. Marconi obmyślił, to będzie ono najpiękniejszą ozdobą miasta, a dla twórcy swego niespożytym pomnikiem.

Zmarli. Michalina z Malów Zbyszewska zmarła 26 zm. w Kielnarowie pod Tyczynem w 36 roku życia. — Teofila z Buczyńskich Kostiukowa, żona obywatela miasta Lwowa, zmarła we Lwowie dnia 2 marca. — Adam Gorecki, syn Tadeusza i Marji z Mickiewiczów Goreckiej, wnuk Adama Mickiewicza, umarł w 24 roku życia w Rydze, gdzie się kształcił w tamtejszej politechnice. — O. Erazm Sobociński, gwardjan pierwszego polskiego klasztoru OO. Reformatów w Ameryce, założonego przed dwoma laty w polskiej kolonji „Puławski“ w stanie Wisconsin, umarł tam dnia 4 lutego. Zmarły był przez długie lata członkiem zakonu OO. Reformatów w Galicji.— W Sanoku zmarła Franciszka Marja Michalina z Kozubowskich Petelenzowa, żona dyrektora gimnazjalnego przeżywszy lat 33.

Zapis na budowę teatru w Krakowie. Śp. Karol Kruzer, syn Prymusa Kruzera, właściciela dóbr na Podolu rosyjskiem, zapisał — jak wiadomo — dość znaczne sumy na rzecz budowy teatru narodowego w Krakowie. Część tych pieniędzy złożona jest w krakowskiej kasie miejskiej, a reszta ma być ściągniętą od władz rosyjskich.

W sprawie tej był krakowski syndyk miejski dr. Hajdukiewicz w Kamieńcu podolskim; a gdy się okazało, że władze rosyjskie żądają zaprzysiężenia i przesłuchania świadków rozporządzenia ostatniej woli zmarłego przez krakowski sąd krajowy, postarał się syndyk bardzo szybko o wykonanie tej formalności.

Po zaprzysiężeniu jako świadkowie przesłuchani zostali: prezes Izby notarjalnej Stefan Muczkowski, prof. dr. Stanisław Smolka i Eustachy Chronowski.— Postarał się także syndyk o legalizację podpisu prezydenta sądu krajowego Jasińskiego przez prezydenta wyższego p. Zborowskiego, a posiadając akt ten, rozpocznie kroki w sprawie podjęcia zapisu.

Admiratorowie piękna. Dzienniki rosyjskie donoszą, że w Moskwie zawiązało się Towarzystwo admiratorów piękna, którzy wyszukują nadobne niewiasty, rodowite Rosjanki, ażeby je potem obwozić po Europie i tym sposobem wyrobić w europejskich ludach przekonanie, że Rosjanki są najpiękniejsze ze wszystkich kobiet na świecie.

W statutach Towarzystwa zastrzeżone są surowe kary na tych członków, którzyby się poważyli żywić inne, oprócz platonicznych, uczucia dla wynalezionych piękności.

Wędrówkę po Europie rozpocznie Towarzystwo wtedy, gdy zbierze ze dwa tuziny nadobnych cór Ewy.

W Łańcucie otwarto za staraniem posła pana Żardeckiego szkołę tkacką. Cztery warsztaty tkackie są już w ruchu i chłopcy pracują przy nich, a dwa nadejść mają niebawem. Uroczyste otwarcie i poświęcenie nowozałożonej szkoły odbędzie się, gdy jej protektor, hrabia Roman Potocki, przybędzie do Łańcuta.

61 chajderów zamknęło starostwo rzeszowskie w miastach i miasteczkach tamtejszego powiatu.

Z Przemyśla nam piszą:

„Rozkład jazdy na kolei Łupkowskiej, od objęcia jej w zarząd kolei państwowych, uległ bardzo niekorzystnej zmianie na szlaku Przemyśl-Chyrów. Z miasteczek przyległych: Niżankowic, Dobromila i Chyrowa i okolicznych wiosek bardzo wiele osób odwiedza często Przemyśl, czy to w sprawach majątkowych czy za zakupnem artykułów, których nie dostanie po miasteczkach. Najstosowniejszą do tego jest pora przed południem. O tej porze i najaśniej po sklepach, zwłaszcza w zimie, i wszystkie urzęda są otwarte, podczas gdy n. p. wydział Rady powiatowej albo Tabula — nie urzędują wcale po południu.

Przed zaprowadzeniem nowego rozkładu jazdy można było pociągiem porannym przyjechać do Przemyśla o godzinie 7 rano, teraz pociąg ten przyjeżdża o pół do czwartej rano. To znaczy, że obecnie całą noc czuwać trzeba, ażeby do tego pociągu się nie spóźnić, bo wyjeżdża on n. p. z Dobromila o kwadrans na 3. A kiedy się przyjedzie do Przemyśla z rana trzeba się dobijać do bram hotelowych, a w dalszem następstwie wypoczywać kilka godzin w łóżkach zajezdnych i sute opłacać rachunki, albo wałęsać się resztę godzin do stosowniejszej pory po ulicach Przemyśla. Każdy pojmie, że i na sen nie zbierze się w lecie o godzinie 4 i nie zawsze da się przewałęsać kilka godzin porannych śród deszczu lub zadymki, a sprawi to zawsze przyjezdnemu koszt znaczny w porównaniu do oddalenia, z którego przybył do Przemyśla.

To też teraz komukolwiek z Dobromila lub Niżankowic i ze wsi pilno do Przemyśla wyrusza końmi i wzdłuż kolei jedzie gościńcem. Dłużej jedzie, to prawda, ale na czas zdąży, a zrywać się o 1 w nocy nie potrzebuje.

Ciekawą taką konkurencję między furmankami niesubwencjonowanemi a koleją z podatków naszych subwencjonowaną można tylko u nas ujrzeć. Utyskiwaniom, które się stąd zrodziły, miała zaradzić kolej państwowa, w niejednych zarządzeniach życzliwa dla kraju. Jeden ze starszych jej urzędników ubiegłej jesieni podczas swego objazdu zajął się tą sprawą, przekonał się o ubytku nadzwyczajnym publiczności, jadącej do Przemyśla z Chyrowa, Dobromila, Nowego miasta, Niżankowic i Hermanowic.

Słyszeliśmy o pociągu towarowym, do którego miano dodawać jeden lub dwa wozy osobowe, a który miał przybywać do Przemyśla około godziny 8 rano. Ale pogłoski te przebrzmiały, a rzecz jest po dawnemu“.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Mierzwińskiego** w sobotę zgromadził tłumy publiczności w sali „Sokoła“, ale pod względem artystycznym wypadł nie tak świetnie, jak się po tak znakomitym artyście spodziewać należało. Król tenorów przebył bowiem świeżo atak influency i ostatniego jeszcze dnia z rana miał zamiar odwołać koncert. Ale ponieważ ten koncert był już dwa razy odwoływany i ponieważ publiczność mocno się domagała jego przyjścia do skutku, przeto artysta — choć jeszcze niezupełnie zdrów — zdecydował się śpiewać. Z tego jednak, jak śpiewał, nie można mieć żadnego wyobrażenia ani o jego głosie, ani o jego muzykalności. Można tylko to powiedzieć, że mimo niedyspozycji i niemożności roztoczenia wszystkich bogactw swego głosowego materjału, artysta wywoływał szalone oklaski u publiczności.

* **Mały światek**, pismo ilustrowane dla dzieci, numer 8 zawiera:

Miłosz, powieść historyczna T. Zielińskiego. — Ploteczki, komedyjka Bolesławicza. — Stasia, wierszyk. — Współzawodnicy. — Z krainy lodów. — Pamiętnik ziarnka kawy. — Szarady. — Korespondencje redakcji. — W dodatku: „Domowa wojna“ Juljusza Vernego.

* **Koncert Tow. muzycznego** odbędzie się w piątek o godzinie 7 wieczór w sali Towarzystwa.

Rozmaitości.

— **Hrabina Paryża**, matka uwięzionego obecnie Filipa ks. Orleańskiego, infantka hiszpańska Blanka, jest jedną z najsławniejszych „sportswomen“ w Anglji, gdzie podobne zjawiska — zwłaszcza wśród arystokracji — nie są bynajmniej rzadkością.

Jeździ ona konno jak amazonka i może dniami całemi brać udział w polowaniu „par force“ nie odczuwając żadnego zmęczenia. Jako pływaczka budziła podziw towarzystwa kąpielowego zgromadzonego w Brighton swemi wycieczkami na morze podczas burzliwego powietrza.

Przed kilku laty, zanim prawo banicyjne wydane zostało (które zresztą hrabinie osobiście nie zabrania pobytu we Francji), w parku zamkowym w Eu, rezydencji hrabiego Paryża, wystawiony był na widok publiczny wielki dzik, którego hrabina własnoręcznie ubiła. W tydzień później gazety ogłaszały, że rodzina hrabiostwa powiększyła się o chłopca.

Książę Filip odziedziczył ten żywy i nieulękły temperament matki, czego dowiódł podczas podróży swojej do Indyj, gdzie brał udział w najniebezpieczniejszych polowaniach na tygrysy.

— **Rwanie zębów** bez bólu, ideał wszystkich cierpiących, urzeczywistnił brukselski lekarz dr. Vernette. Zastosowuje on w tym celu elektryczność i działa wpierw strumieniem, za pomocą metalicznego, grubego drutu na nerw zęba, a dopiero znieczuliwszy go zupełnie, ząb wyrywa oczywiście z tak małym bólem, że mówić o nim nie warto.

— **Wielbiciele blondynek.** W Paryżu utworzył się klub, którego członkowie poprzysięgli wiarę blondynkom. Którykolwiek z nich sprzeniewierzy się i odda serce brunetce, a choćby tylko szatynce, wyłączony zostaje natychmiast z grona „blondomanów“, a nadto płacić musi statutem oznaczoną sumę, obracaną na wychowanie małej sierotki, ale oczywiście blondynki. Do klubu tego dopuszczani bywają sami tylko kawalerowie.

Inne grono paryskich „pracowitych próżniaków“ krząta się około założenia klubu, w którymby uprawiano kult brunetek i szatynek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 marca.

(*Z*) Przez kilka dni trzymała się giełda nasza dzielnie przeciw wychodzącej z Berlina inicjatywie zniżkowej, dziś jednak poddała się. Zniżka ta nastąpiła dopiero przy końcu giełdy — ale też była ogólną. Z wyjątkiem Kredytów spadły prawie wszystkie papiery i to dosyć znacznie. Anglobanki pierwsze zaczęły się cofać, za niemi poszły Länderbanki, o których mówiono, że dywidenda wynosić będzie tylko 13½ zł. od akcji, a za Länderbankami poszły wszystkie papiery przemysłowe, z których najbardziej Alpiny ucierpiały. Jedne tylko Kredyty wyszły z giełdy dzisiejszej obronną ręką; wszystkie zaś inne papiery spadły — nie wyjmując rent, jakkolwiek spadek ich nie jest bardzo znaczny.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	318·50	—	319·25
„ węgiers.	350·—	—	350·75
anglobanki	169·70	—	165·—
uniony	260·25	—	258·—
bankvereiny	126·—	—	124·50
länderbanki	239·—	—	236·—
ludwiki	196·25	—	196·25
czerniowieckie	231·—	—	231·50
renta papier.	88·40	—	88·30
„ srebrna	88·45	—	88·60
austrj. złota	110·—	—	110·—
„ papier.	101·95	—	101·90
węgier. złota	103·20	—	103·25
„ papier.	99·—	—	99·05
ruble	1·29	—	1·29½

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 marca. W komisji budżetowej oświadczył minister na zapytanie sprawozdawcy w sprawie biskupstwa w Stanisławowie, że rząd ma tę sprawę na oku i wedle możności ureguluje dotacje tego biskupstwa.

W tej samej komisji oświadczył reprezentant rządu Niebauer na interpelację, w jakiem stadjum znajduje się kwestja uregulowania waluty, że rząd węgierski oświadczył się przychylnie na odnośną odezwę rządu austrjackiego, dalszych wyjaśnień jednak nie może jeszcze udzielić, gdyż rokowania między obu rządami są w pełnym toku.

Wiedeń 3 marca. Jenerał major Spindler, były sekretarz Następcy Tronu, umarł.

Wiedeń 3 marca. Dziś o godzinie 10 rano odbyło się za staraniem Koła polskiego w kościele Zbawiciela (Votivkirche) uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Ottona Hausnera. Nabożeństwo celebrował poseł ksiądz Ruczka.

Na nabożeństwie byli obecni ministrowie: Prażak, Bacquehem i Zaleski, dr. Smolka, Chlumecki, wszyscy członkowie Koła polskiego, tudzież posłowie Plener, Rieger, Berchtold, hr. Lazansky, Jaques, Exner, Lienbacher, Adamek, Fuss, Kreuzig, Proskowetz i radzca dworu Blumenstock.

Zanzibar 3 marca. Wczoraj przybył tu Emin basza.

Paryż 3 marca. Na miejsce Constansa, który podał się do dymisji, mianowany został ministrem spraw wewnętrznych p. Bourgeois, poseł z departamentu Marny.

Paryż 3 marca. Umiarkowane republikańskie dzienniki niechętnie przyjęły nominację Bourgeois'a ministrem, gdyż przez tę nominację wkradł się radykalizm do gabinetu.

Autorité donosi, że wkrótce podadzą się do dymisji ministrowie Faye i Fallieres.

Paryż 3 marca. *Temps* donosi: Minister Bourgeois odwiedził przed południem Constansa, który znowu dziś po południu odda mu sprawy ministerjum spraw wewnętrznych. Doniesienie, że Bourgeois objął tekę pod warunkiem, że rząd złoży nowe oświadczenie w Izbie, jest nieprawdziwe.

Paryż 3 marca. Poseł Dreyfus zapowiedział na jutro wniesienie interpelacji w sprawie przesilenia w gabinecie i zmiany ministra spraw wewnętrznych.

Londyn 3 marca. Wedle ostatnich wiadomości zginęło przy rozbiciu się parowca „Quetta“ 164 osób, a 116 uratowano.

Rzym 3 marca. Przyjmując kardynałów, którzy przyszli składać życzenia z powodu rocznicy urodzin, rzekł Papież: „Dotąd traktowałem jedynie zasady rodzinnego i politycznego życia, teraz zamierzam zwrócić się głównie do spraw socjalnych. Władzcy tego świata winni z całą siłą zająć się rozwiązaniem tych spraw, w czem szkoła i prasa wielką może oddać pomoc.

Co do mnie, to będę nad temi sprawami pracował aż do mego zgonu i nie dam się zepchnąć z tej drogi.“

Ojciec św. ma się bardzo dobrze, rozmawiał długo i żywo z kardynałami.

Jutro odbędzie się uroczyste nabożeństwo w Sykstyńskiej kaplicy z powodu rocznicy wstąpienia Ojca św. na Stolicę Apostolską.

Bruksela 3 marca. Minister Primez umarł.

Berlin 3 marca. Wiadomy już jest rezultat z 93 wyborów ściślejszych. Wybrano 9 konserwatystów, 3 z Reichspartei, 17 liberałów, 9 z centrum, 33 wolnomyślnych, 13 socjalistów, 3 Welfów i 6 demokratów.

Madryt 3 marca. Trybunał państwowy uchwalił prowadzić dalej śledztwo w sprawie eksambasadora hiszpańskiego w Berlinie, p. Benomara.

Paryż 3 marca. Przy ściślejszych wyborach w dzielnicy Pantheon (w Paryżu) wydrany został bulanżysta Naquet 4.496 głosami. Oportunista Bourneville otrzymał tylko 3694 głosów.

Sztokholm 3 marca. Rada państwa odrzuciła przedłożenie rządowe, dotyczące podwyższenia obowiązkowych lat służby w wojsku.

Montewideo 3 marca. Dr. Herrera wybrany został prezydentem rzeczypospolitej Uragwajskiej.

Wiedeń 3 marca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 28 lutego b. r. stan obiegu banknotów 394,316.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 lutego b. r. o 4,290.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,808.000, zmniejszył się przeto o 53,000, portfel zawierał 135,392,000, zwiększył się przeto o 1,669,000; lombard zawierał 22,165,000, przeto zmniejszył się o 197,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 54,509,000 zł. i zmniejszyła się o 3,630,000 zł.

Nadesłane.

Wykaz dalszych składek na odbudowanie spalonego kościoła OO. Bernardynów w Gwoździcu za czas od 1 sierpnia 1889 do 1 marca 1890.

Pewna osoba z Kołomyi zł. 1, składka w odpust M. B. Anielskiej w miejscowej kaplicy 12·64, Tercjarze z Filipkowiec 5·92, Łysakowska z Chomiakówki 1, Stanisław Lebiec lokaj 2, Orłowski z Kołomyi 1, gmina C waliboga 2·40, pewna osoba z Borszczowa 2, cieśla Boznański ze Lwowa 5, ks. proboszcz Dobrzański z Myślenic 5, Fryderyka Łodyńska 1, Rozyna Beranowa 1, Kobylańscy z Winogradu 20, Mikołaj Łukasiewicz o zdrowie 5, za duszę Antoniego 5, klasztor Leżajski 50, składka przy benedykcji kościoła 53·22, N. N. 26 rubli, panna Ruszczyńska 2, N. N. restytucję 5, składka od parafji w Gedlarowej 6, Prezydentowa Tchórznicka 5, Aniela Schmidt 1, szopka świąteczna 2, o powodzenie Stasia i Wandzi 2, N. N. na cześć św. Antoniego 1, Franciszek Pniewski 2, Stefan Wyrszczuk z Trofanówki 50, ks. Piotr Haalak wikarjusz z Poręby 2.

Bóg niech będzie błogosławiony w darach swoich i święty we wszystkich dziełach swoich, że nam biednym synom ubogiego Patrjarchy Franciszka, pozwolił podnieść się ze strasznej ruiny przy łaskawej a hojnej pomocy P. T. Dobrodziejów naszych. Odbudowaliśmy się, to prawda, lecz wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Wprowadziliśmy się z nabożeństwem do kościoła — pustego, bez ołtarzy, organu, ambony i części posadzki. Ciążą na nas długi około 2500 zł. za dokonane już roboty, a jeszcze trzy czwarte facjaty czeka na wykończenie. Spodobało się Bogu dotknąć nasze strony nędzą nader twardą, tak dalece, że już od dwóch miesięcy błagają ludzie o zasiłek na wiosenne roboty. Zasiłku tego dać im nie możemy, bo sami tę biedę aż nadto czujemy. Dla tego składając niniejszem tu i przy ofierze mszy św. gorące dzięki za łaskawe datki, nie przestajemy kołatać do serc litościwych o dalsze ofiary na kościół, a pośrednio i dla głodnych ludzi, co u nas zarobku szukają.

Gwoździec, dnia 1 marca 1890.

O Felicjan Firek, gwardjan.

Przyjechali do Lwowa
3 marca 1890.

HOTEL GEORGA. O. Orłowski z Połowiecu. J. dr. Czerwiński z Furstenhof. A. Mysłowski z Zubrzca. A. Garapich z Berezowicy. O. Schnell z Firlejówki. J. Obertyński z Udnowa. A. Baier z Przybysza. H. Wielowiejski z Olejowej. T. Cieński z Drobierówki. J. Cieński Demyera.

HOTEL ANGIELSKI. M. Z. Serwatowski z Raytorowiec. Dr. W. Styczeń z Krakowa. K. Potworowski z Uścia. Z. Dobrowolski z Stupnicy. M. Szczepański z Brześcian. K. Kędzierski z Sannik. J. Biliński ze Stanisławowa.

Lwów. Z Izby handlowej 3 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	195 —	199 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 % 2 %	6 —	49 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4 % „	91 60	92 60

5 Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —

6 Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.44	9.54—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28—	1.30—
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 marca godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	315.25	Węg. kolej półn. wschodn.	189.—
Alpiny	100.—	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	341.—	Akcje tyton.	106·50
Anglobanki	153 50	Gal.obl. indem.	105.—
Uniony	247.50	Elbethale	221.—
Ludwiki	194.—	Länderbanki	221.—
Nordbany	262.—	Renta zł. węg.	102.95
Lombardy	130.75	Bankvereiny	117.50
Losy tureckie	33.50	Renta węg. pap.	98.50
Staatsbahny	222.50	Ruble	129.25
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie mdłe.

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	[illegible]	8 50	9 28	7·16
Z Podwołoczysk	2·20		9·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10 —	8·88	6·28
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	9·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·2
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10 23	11·0[illegible]
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·30		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszt, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga. Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

65)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— To do ciebie nie należy, a powiesz swojemu panu, że go zamieszczę w raporcie.

— Co mnie tam zresztą do tego. Po co odnajmuje konie milordom, którzy dają po 10 franków na piwo, żeby tylko pędzić galopem?

Djalog ten, któremu towarzyszył stukot kopyt końskich i siarczyste przekleństwa, rozbudził ze snu rotmistrza. Przetarł sobie oczy i popatrzył.

Dwaj jego towarzysze podróży spali, albo udawali, że śpią głęboko.

Latarnie powozowe oświetlały kilku pasażerów, uszykowanych przed wrotami stajni roztwartej, a ludzie w bluzach kręcili się na gościńcach. Kiedy niekiedy zatrząsł się który z koni, pobrzękując kółeczkami swojego chomonta.

Konduktor, zatulony w swój płaszcz futrzany, z kapturem na uszach pobudzał do ruchu zaspanych pocztyljonów.

Był to obraz tak znany podróżującym dawniej! Stacja nocna, gdzie się przeprzęgało konie, przy zamkniętych oknach pocztowego domku, po za którémi wszystko spało; droga biała, ciągnąca się aż ku wielkim drzewom ciemnym dalekiego lasu i równie odległe szczekanie kundla owczarskiego, pilnującego powierzonej sobie trzody...

— Gdzie jesteśmy, pocztyljonie? — zapytał Chateaubrun, spuszczając okno powozu i wychylając głowę.

— W Couterne — odrzekł głos nosowy.

— To objaśnienie nic mnie nie objaśnia — mruknął przez zęby rotmistrz, który już zabierał się do zamknięcia okna, położonego w pośrodku powozu, jedynego w tem miejscu, jakiego mu dostarczył rząd opiekuńczy, dbający o dobro pasażerów jadących pocztą.

— Jeżeli pan chcesz wysiąść, ażeby sobie trochę nogi wyciągnąć — przemówił do niego konduktor — to zdaje mi się, że jest to właśnie chwila najstosowniejsza. Przez to bydło stracimy tutaj jeszcze najmniej ze cztery minuty.

— Masz pan słuszność — rzekł rotmistrz, przesuwając się delikatnie koło nóg przyjaciela, który ani drgnął, mimo, że konduktor otworzył drzwiczki.

Kiedy już zeskoczył na ziemię i tupnął kilka razy, ażeby ożywić zdrętwiałe cokolwiek nogi, uczuł się już rzeźwiejszy i uważał za stosowne pogawędzić trochę przy zdarzonej sposobności.

— Pan służyłeś w wojsku — rzekł z marsem wojskowym do kunduktora, którego swoją drogą chciał sobie zjednać.

Trafił, jak to mówią, w samę czułą strunę, bo dygnitarz ten pocztowy wyprostował się i odrzekł z widocznem zadowolnieniem:

— Tak mój rotmistrzu, służyłem przez wiele lat z których trzy przepędziłem w randze sierżanta w trzecim pułku szaserów w Afryce, ale wyszło się w końcu, bo człek miał kobietę i kochał się.

— Kochał?

— Człek miał zawsze miękkie serce, no i babina tęskniła.

— Tak, tak, to bywa — mruknął rotmistrz — ale faktem jest, że te szkapy wydają mi się zmęczone; musiały chyba kogoś wieźć wczoraj, — zapewne prefekta albo generalnego inspektora?

— O! one sobie z władzy nie wiele robią i jeżeli znoszą bat, to już chyba dla ważniejszego powodu.

A ponieważ Chateaubrun udawał, że nie rozumie tych przenośni i milczał, więc usłużny i serdeczny konduktor pośpieszył z objaśnieniem.

— Tak jest. zdaje się, że od wczoraj Anglik jakiś jedzie do Brest berliną tak ciężką, jak furgon. Koni ma sześć, za szóstego płaci ekstra, a na każdej stacji daje pocztyljonom po 10 franków *pourboiru*. To przecie pan rotmistrz pojmuje, że w ten sposób musi nam psuć ludzi, konie i gościńce.

— Aha! — wtrącił rotmistrz uważniej — jedzie do Brest i tak bardzo mu się spieszy?

— Juścić; ale pytam się pana rotmistrza, co Anglik może mieć do roboty w Brest?... zresztą mało mnie to obchodzi, tylko, że pocztmistrza nauczę rozumu, żeby wiedział, że nam się należały przedewszystkiem konie, gdy nocą pojedziemy. Czy rotmistrz wie, że prócz tych, nie został mu się ani jeden koń na stajni?

— A o wieleż nas uprzedził ten *goddam?* — zapytał Chateubrun, udając obojętność.

— O najwięcej siedm godzin, a zyska jeszcze więcej przed nami, tak, że nie jestem nawet pewny, czy nam się dostaną choćby resztki koni po nim.

— Bodaj cię djabli wzięli z twemi przepowiedniami! — mruknął rotmistrz — ale dodał głośno:

— O której godzinie będziemy jutro w wieczór w Pontorson?

— O wpół do ósmej, mój rotmistrzu. Jeżeli pan tam wysiądziesz, pojedziemy próżno, bo i kapitan marynarki, który jedzie z panami, zostaje w Pontorson.

— A to ciekawe! ale zdaje mi się, że i my pana opuścimy na tej stacji, tak niedaleko będącej już przed miastem. Mój przyjaciel powie to panu jutro, bo ja nie znam dobrze drogi.

— Jakto? na stacji przed Pontorson? ależ to chata w pośrodku pustego pola i nie znajdziecie panowie w obrębie trzech kilometrów ani okruszyny chleba.

— A co mi tam! tu mój przyjaciel rozporządza, ja słucham.

— Panowie zapewne udają się do Mont Saint-Michael?

— Tak, dla przypatrzenia się odpływowi morza — palnął tak na chybił trafił rotmistrz, ani przypuszczając, że kłamstwo to zgadzało się akurat z datą kalendarza.

— A prawda! jesteśmy przy porównaniu dnia z nocą — odrzekł konduktor, któremu nie brak było wiadomości astronomicznych, zaczerpniętych na stale przejeżdżanej drodze, z Paryża do Brest.

— Prawda, prawda — potakiwał dalej — to jutro przypada odpływ, a przecie to ogromnie ciekawe!

Tymczasem pomagał rotmistrzowi do wpakowania się napowrót w powóz.

— Jacy głupi ci Paryżanie — szepnął sam do siebie, — żeby machać 80 mil, dla przypatrzenia się odpływowi i przypływowi morza.

Chateaubrun usadowił się zwolna pomiędzy obydwoma swymi towarzyszami; bicz pocztyljona trzaskał wesoło, a tentent kopyt końskich rozlegał się znowu po gościńcu z niezwykłym hałasem.

Pędzono galopem; powóz tak uciekał, jak gdyby chciał pożreć przestrzeń, dzieląca go od Anglika, który go uprzedził o kilka godzin.

Rotmistrzowi odechciało się już spać zupełnie.

Rozmowa z konduktorem tak go rozczuliła, że wyobraźnia jego zaczęła teraz pracować nie na żarty.

Każde ze słów obojętnych tego dygnitarza wyryło się we wrażliwym umyśle rotmistrza, który na tych pozbieranych wiadomościach budował przypuszczenia najhazardowniejsze, a raczej najmilsze.

Anglik, który męczył konie i rozsypywał złoto na drodze do Brest, nie mógł być nikim innym, tylko Noreffem, biegnącym za zdobyciem złotego runa.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

po 2 centy od wyrazu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak